

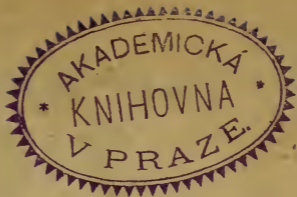
3 1761 07037985 4

Mazurkiewicz, Jan Wincenty
Demokracja polska i jej
przeciwnicy

DK
437
M37



1158



962.



BIBLIOTEKA MROWKI.

9.

WINCENY MAZURKIEWICZ.

DEMOKRACJA POLSKA

i

JEJ PRZECIWNICY.

30 cent. — 6 sr. gr.

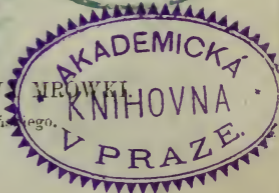
(Wydanie drugie.)

L W Ó W.

NAKLAD WYDAWNICTWA MROWKI.

Czcionkami Dra H. Jasieńskiego.

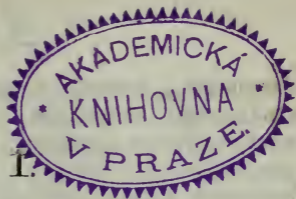
1869.





DK
437
M37





POCZĄTEK I WYWÓD STRONNICTW.

Kto znał dawniejszy stan wychodźstwa polskiego, owo życie zapełnione samemi czynami poświęceń i marzeniami o utraconym raju, ów ruch myśli i krwi, sięgający aż po przewodnictwo ojczystym losom, ową wysoką dumę uczuć, wyzywającą wstręt lub obojętność całego niemal świata w zapasy z potęgą ducha narodowego, ten bardzo przykrego dozna wrażenia patrząc się na ponury, cichy i niedowierzający stan jego w dzisiejszych czasach.

Ustały już bohaterskie pielgrzymki przenoszące wśród roju celników i szpiegostwa, zakazane słowa pociechy i nadziei do ziemi ucisku, gdzie je składały w serca zniekane ale nie zwyciężone niedolą.

Nie ma już burzliwych schadzek, gdzie wyrobnik mozolną pracą znużony, przychodził zasiąść obok młodzieńca naukom oddanego, lub obok męża niegdyś dostatkami i znaczeniem ob-

darzonego, a teraz w smutnem doświadczeniu, szukającego zbogacenia myśli i czucia; gdzie wszyscy razem przerzucali codziennie karty dziejów ojczystych, wpatrywali się w oblicza dawnych bohaterów Polski, chwytali za puls każdą cząstkę narodu bez różnicy pochodzenia i mienia, i wszystkiego bronili prócz własnego interesu, i wszędzie szukali natchnienia, prócz w zwątpieniu i zimnej rachubie.

Umilkła już walka piśmiennictwa, która przez rozmaite szczeble przechodząc, szeregowała się ostatecznie w dwóch obozach, życia narodowego, i oglądania się na obcych. Walka zacięta, nie ustająca, gdzie jedni z rodu i dostojęństw wywodząc prawa do dalszego szermierzenia okruciami czci narodowej, doświadczeniem i niedolą nie nauczeni, całą energję swoją obrócili na zwalczenie tych, którzy mandat swój w uczuciu i potrzebach ludu polskiego czerpiąc, stanowczy rozbrat zrobili z tem wszystkim, co najszlachetniejsze nawet usiłowania narodowe zniweczyło, a przeto wydali śmiertelną wojnę zaborcom tak na polskim jak i na ich własnym gruncie.

Była to może myśl za śmiała na siły ludzi nie mających w arsenale swoim jeno wiarę i poświęcenie, ale przyjdzie czas i dla nich, czas sądu sprawiedliwego, z którego się okaże iż w najsmutniejszej doli krajowej, oni jedni zapełniali

świat czynami sławiącemi imię Polski, oni jedni naród od ostatecznego uspienia i zapomnienia ratowali; przypuśćmy bowiem że na ostatnich kartach martyrologji polskiej nie ma ani wyprawy Zaliwskiego, ani Wołłowiczów, Zawiszów, Konańskich; że tam ani o księdzu Scegiennym, ani o roku 1846 wzmianki nie widać, że rok 1848 przeminął bez Miłośławia i Wrześni i bez legionów polskich na Węgrach, czyż Polska poznałaby siebie, a świat czyby ją poznał po unizonej postaci naszych dynastyków szukających Polski w przedpokojach angielskich lub innego rodu dyplomatów, albo w służbie algierskiej, portugalskiej, albo też w królestwie de facto, albo w kozactwie polsko-turecko-angielskiem, albo narzecie w śmiesznem napuszeniu hrabiów i szambelanów polskich przy dworach zaborców? A przecież na tem się kończy stan służby przeciwników demokracji — przynajmniej w rybryce publicznych czynów, własnego ich działania, czyli twierdzącej polityki nic lepszego, nic wydatniejszego nie widać: bo co się tycze polityki przeczącej czyli opozycji przeciw wszelkiemu samodzielnemu ruchowi Polski to jest demokracji, zasługa ich równie jest wielką w perjodzie wygnania jak i w poprzednich perjodach narodowego ucisku.

Ażeby dobrze zrozumieć naturę i wartość każdego z tych dwóch odłamów narodowej istoty

nie należy nigdy zapominać ich bezpośredniego pokrewieństwa z dawnymi stronnictwami głównie na los kraju wpływającymi, ani też podstawy na której się opierało dotychczasowe ich znaczenie.

Demokracja zaczęła nić swojego rodowodu o kolebkę ojczystą, i przesuwając ją przez wszystkie szczeble tej wielkiej drabiny, po której Polska wspięła się aż do wysokości jednego z pierwszych narodów europejskich, potem zniżyła się, upadła, ale zawsze pełna ufności w swoje wydatne przeznaczenie, zawsze pełna woli do samodzielnej pracy i wytrwałości.

O ile tylko dzieje narodu przedstawić mogą szereg wypadków, myśli i charakterów stwierdzających prawami loicznego wyvodu jakąś wyłączną cechę, posłannictwo czyli powołanie w ludzkości, objawiające się w miarę i w stosunku pojęć właściwych każdej epoce, o tyle demokracja antenatów swoich i bohaterów widzi we wszystkich tych postaciach narodowości polskiej, którzy jej duszą natchnieni, jej swobód i sławy bezwarunkowo i wszelkim kosztem bronili. Uczucie historycznego żalu do przeszłości, która swoje życie, znaczenie i prawa zamurowała chińskim murem szlacheckiego klejnotu tak, iż żadnego szlaku, żadnego wylomu nie zostawiła, by niemi utrzymanie i wzmacnianie jedności narodowej zaręczyć, by się szczęściem i niedolą ze wszystkimi obdzielić;

uczucie tego żalu mówię, nie osłabiło w przekonaniu demokracji polskiej, ani wielkich zasług, ani uwielbienia tych znakomitych mężów, którzy nigdy o potędze i przyszłości kraju nie wątpili, a zbawienia jego przedewszystkiem w siłach narodowych szukali. Kordecki broniący Częstochowy z garstką mnichów i szlachty przeciwko Szwedom trzymającym cały kraj w swoich rękach; Konfederacja Barska odgadująca, że tylko w orężu i poświęceniu pomszczenie krzywd i całość kraju spoczywają; Kościuszko chwytający za chłopską kosę, by wskazać narodowi klucz do zmartwychwstania; legiony Dąbrowskiego niosące po świecie zbrojną protestację nie tylko przeciw zaborcom ale i przeciw tym Polakom, którzy strzemiona zaborców całowali; nareszcie Powstanie Listopadowe, przynoszące świadectwo, że Polska żadnej swobody, żadnej łaski nie przyjmie, tylko w celu użycia ich na odzyskanie całości i niepodległości; oto są główne zdarzenia i główni ludzie, których ostatnim spadkobiercą jest Demokracja polska, nie w jednym odłamku, nie w żadnym odcieniu lub systemacie, ale w całości zakresu obejmującego wszystkie żywioły wolności i braterstwa, wydobyte z podań narodowych i z instynktu ludu polskiego.

Przypatrzmy się teraz pochodzeniu przeciwników Demokracji. Na pierwszy rzut oka trudno

bardzo dopatrzeć się w ich obliczu podobieństwa z jakimkolwiek obrazem dziejów naszych, tak dalece ich istota odskoczyła od wszelkich znamion narodowych, tak dalece ich obyczaje, gusta, myśli i uczucia odwykły zasilać się pokarmami ziemi naszej. A jednak bliższe wpatrzenie się w ich życie, dążności i czyny, odkrywa miniaturę przypominającą owych dawnych oligarchów, których wierność dla Rzeczypospolitej określoną zawsze była paktami osobistej wyniosłości, i nigdy się nie zniżyła do przyznania Ojczyźnie prawa przewyższającego ich familijny interes. Utworzyć państwo w państwie, oprzeć się na odrębnej sile zbrojnej i na odrębnych aliansach tak wewnętrznych jako i zewnętrznych, a w żadnym razie nie dopuścić, by współzawodnik wyżej się wspiał na barkach Rzeczypospolitej; taka była polityka, taka miłość Ojczyzny każdego oligarchy polskiego, przeciwko któremu i prawo i niedola narodowe bożsilnemi się okazywały.

Wiele mówiono i narzekano na niesforność szlachty i na ułomność praw krajowych, otwierających szerokie wrota dla nadużyć, egoizmu i dumy. Któż jednak pyszniej i śmieiej w te wrota wjeżdżał jeżeli nie ci wielcy panowie, książęta, którzy się nie za obywateli, ale raczej za sprzymierzeńców Polski uważali? Kto nieraz w najważniejszych potrzebach odmawiał posłuszeństwa

Rzeczypospolitej używając buławy hetmańskiej na pomszczenie obrażonej dumy? Kto na sejmikach i sejmach rozrzucił złoto i łaski by głos rozsądku i powszechnego dobra nie przebił szanów hetmana, wojewody lub kasztelana, tak że kiedy wiek XVIII odkrył nareszcie przepaść dla kraju, wpychali go w nią gwałtem, szarpiąc ciało starej Rzeczypospolitej na tyle kawałków, ile Polska na zewnątrz wrogów, a na wewnątrz ambicji nakarmić miała.

Nie można posądzać kogokolwiek bądź z żyjących o solidarność myśli z tą oplakaną stroną ówczesnego społeczeństwa polskiego. Zanadto długo jesteśmy skazani na pokutę wszyscy razem, bez wyjątku, ażebyśmy mieli inaczej na nią spoglądać, jak na naukę ostrzegającą nas o niebezpieczeństwach krajowych: Jak niedorzecznością byłoby posądzać Demokrację o chęć powrócenia do wielu bardzo zgubnych na teraz form i praw dawnej Rzeczypospolitej, tak samo byłoby grzechem kłaść na karb jej przeciwników błędy i wykroczenia polityczne ich przodków, jeżeli ich sami, własnymi czynami nie zatwierdzają. Wszakże trzeba wskazać dwie proste linje, po których rozmaitemi stopniami i kolejami spływają dwa główne stronnictwa, także pod rozmaitemi postaciami na los kraju teraz działające.

Jakoż, główną cechą poprzedników stronnictwa

stwa anty-demokratycznego jest zupełne pominięcie ducha instytucji narodowych i uporeczywe poszukiwanie reorganizacji państwa w formach pożyczonych na zewnątrz, a odpychanych niewątpliwym wstrętem ówczesnego obywatelstwa,

A przecież prawdziwi reformatorowie i prawodawcy, nie na pogardzie obyczajów i skłonności społeczeństw swoich; budują nowe świątynie dla potomności, ale przeciwnie tem się wznoszą po nad tłum zwyczajnych uzurpacji, że gienjalną ręką umieją pochwycić za serce mas i do świetnych czynów je powołując, utorować im drogę właściwą, dobrowolnie i chętnie do dalszej wędrówki przyjął. Nic tam uie ma przymusowego, nic skrytego. Przykład odwagi, poświęcenia i wielkich czynów, niezmyślony szacunek dla sumienia publicznego obok najwyższej nienawiści nieprzyjaciół dobra publicznego, a po nad tem wszystkim cel jasno i śmiało wytknięty: oto są zalety prawdziwych gienjuszów jakich Bóg utrapionym narodom czasami zsyła. Miała ich Hiszpanja wydobywając się z pod jarzma Maurów, miała Holandja zrywająca kajdany Filipa II. miała Ameryka, ale myśmy ich nie mieli w najcięższym momencie narodowego niebezpieczeństwa.

Los kraju naszego, narażony na pastwę chciwych sąsiadów, zostawał wówczas pod opieką albo bezpłodnego już, chociaż zawsze szlachetnego

patryjotyzmu, albo na łasce zniewieściałej dumy wielkich panów, których mądrość, miłość dla kraju i odwaga do tego jedynie skierowane były, ażeby w każdym przypadku, czy pod rządem Rzeczypospolitej, czy pod panowaniem zaborców, swojego osobistego mienia nie utracili.

Gdybyśmy jednak wiarę dać mogli niektórym mało widzącym albo mało widzieć chcącym pisarzom, sławna reforma Czartoryskich miała być wyrazem najmędrszego i najświetlejszego patryjotyzmu; nic jej nie brakowało do gienjalnej doskonałości, tylko zwycięstwa, a twórcy jej stabiliby się byli niewątpliwie przynajmniej Likurgami polskimi, gdyby wewnętrzne i zewnętrzne przeszkody nie były zniweczyły ich dzieła.

Nie naszym jest obyczajem potępiać zamiar dla tego że się nie udał. Myśl dobra i zbawien-
na ma swoje wewnętrzne zalety, które mimo klęsk i niepowodzeń szacunek wzbudzają, ale w zapatrywaniu się naszym, na wszystko co ogólny interes kraju obchodzić może, szukamy przedewszystkiem użytku dla najwyższej potrzeby narodowej, i tam widzimy potęgę, rozum, gdzie jest rzeczywista wola i wytrwałość wydobycia kraju ze szpon zaborczych.

Owoż, reforma Czartoryskich, nie wchodząc w jej względną wartość, już *a priori* dwoma

śmiertelnymi grzechami była zarażoną : naprzód, że się dla zaspokojenia osobistej ambicji wyrodziła ; powtóre, że się nie na siłach narodu, ale na siłach nieprzyjaciół Polski oparła.

Czartoryscy, mało znani krajowi, zajęci dorobkiem i familijnymi aliansami, dopiero w połowie zeszłego wieku, kiedy wpływ zewnętrznych, obcych żywiołów zalał wszystkie kanały życia narodowego, występują z żarliwą acz skrytą opozycją przeciw panującym Sasoni, którzy do zapewnienia sobie dziedzicznej korony dążyli.

Gdyby monarchiczna skłonność Czartoryskich była bezinteresowną i jedynie dla dobra kraju zwróconą, energia jej, kredyt i złoto, weszłyby raczej do obozu saskiej polityki, ile że ta w sensie monarchicznych rachub przedstawiała wówczas tę wielką wyższość nad inne jej podobne, że była możebną, że zamiast mnożyć stronnictwa, wspierała najpotężniejsze, a zewnętrznym nieprzyjaciółom Polski prawdziwie niebezpieczne. Tym sposobem wzmocnione dziedzictwo korony saskiej, dawało dyplomatycznym zabiegom poważniejszą podstawę, wciągało w interes Polski obojętne lub niechętne stanowisko rządów sprzyjających domowi saskiemu, a w rezultacie mogłoby porozumieniu się zaborców przeszkodzić, albo przynajmniej kwestję podziału Polski utrudnić, odwlec i dać

narodowi czas doczekania się prawdziwie zbawionego momentu.

Ale w tym kierunku, monarchiczne marzenia Czartoryskich odstępowały od starej maksymy oligarchów, przemazywały warunki pod jakimi raczyły się zająć losem kraju, a zamiast korony, widziały na skroniach zaledwo wieniec wdzięczności obywatelskiej. Czartoryscy poszli więc swym własnym, i przedsięwzięli prawdziwie szalone dzieło: wprowadzenia do Polski dziedzicznej monarchji dla swojej familji, za pomocą moskiewskiej dyplomacji i moskiewskich bagnetów. To też ich restauracja tyle nawet nie trwała, ile Burbonów we Francji. Moskwa wciągnięta przez nich do najdrobniejszych spraw Rzeczypospolitej, sztyderskim uśmiechem wkrótce na ich marzenia odpowiedziała, a potrącając niemi, jak się to zwykle dzieje, pełnemi naczyniami lała truciznę w rany narodowe. O! gdyby wtenczas żył ten ich przodek, co to na mieczu swoim kazał podobno wyryć te słowa: *Części mojej ne dam nikomu!* zapewne ostatnia kropla krwi zawrzała by w jego żyłach, i jeżeli nie przez miłość dla kraju, nie z litości na jego cierpienia, to przez zemstę za obrażoną godność i dumę książęcą, rzuciłby się był z rozkoszą w szeregi Konfederacji Barskiej, chwytającej za oręż jako za jedyny środek zbawienia, pociągnąłby za sobą i króla i senat

z resztą sił narodowych, stałby się może iskrą zapalającą wojnę rozpaczy i zemsty — możeby mimowolnie kraj zbawił. — Czartoryscy poszli swoim własnym kierunkiem — zgięli karki i umilkli przed bieglejszymi w sztuce wojowania słowem, piórem i złotem.

II.

CZASY POROZBIOROWE.

Bóg nie dał ludziom tego naturalnego wstępu, który zwierzęta od szkodliwych pokarmów i od niebezpieczeństw chroni. Człowiek musi rozumem, doświadczeniem i długiem nie raz cierpieniem dochodzić rozróżnienia złego od dobrego, fałszu od prawdy. Toż samo narody. Ileż to sporów wytrzymać, nieszczęść wycierpieć i krwi przelać muszą, nim jaki przesąd, myśl zużyta lub politykę zgubną odrzuca, a na drodze postępu nowy krok postawią. Szczęśliwie jeżeli gienjusz jaki, zbiorowy lub pojedynczy, odgadnie myśl i potrzebę w głębi ich sumienia spoczywające, silny uczuciem i rozumem natchnie ich hasłem dobra publicznego, i do wielkich czynów doprowadzi. Pozostawione zwyczajnemu biegowi ludzkich rzeczy, muszą zwolna i na przemian spożywać wszystkie gorycze złych roślin, każdą dumę karmić, wszelką nikczemność w swem łonie chować

aż do momentu kiedy się same zużyją, strawią, i nasionom dobrego bujny plon zostawią.

Naród polski nie miał jeszcze owego gienjuszu zbiorowego lub pojedynczego, to też zawód jego jest trudny, bardzo trudny od czasu kiedy stanął u mety pierwszego perjodu swojej wielkości; — kiedy małżeństwo wolności z herbem bezpłodnem się stało. Sto lat pychy i nikczemności trzymającej w rękach swoich ster jego losów; sto lat poniżenia, najazdów, fałszywych przysiąg, rozbiórów i naigrawania się z jego niedoli w obecną obojętności świata; ostatni kamień położony na grobie politycznego bytu jego: to nie dosyć jeszcze dla narodu polskiego by okupił prawo i warunki odrodzenia swego, czyli raczej, by się pozbył tej nieszczęsnej zawiei wewnętrznych opiekunów którzy wszystkie ścieżki narodowej pracy, osobistym interesem, to jest uległością zaborcom zasypywali i gwałtem Polskę do losu ich przykuć usiłowali.

Jakiż był wówczas najwłaściwszy kierunek narodowego obowiązku? Zdradzani najhaniebniej i rozszarpani przez sąsiadów, nikczemnie i bezrozumnie opuszczeni przez zaślepioną politykę lub słabość naturalnych sprzymierzeńców naszych, tylko we własnych siłach, to jest w wewnętrznej pracy, w poznaniu błędów przeszłości, i przygotowaniu się do najwyższych poświęceń, mogliśmy

mieć rzetelną i jedyną nadzieję. Sił nam nie brakowało. jak to pokazały późniejsze wypadki. Zewnętrzne okoliczności były bardzo pomyślne, albowiem w chwili ostatniego rozbioru Polski, jakby na jej pomszczenie Bóg zesłał rewolucję francuzką. Na gruzach naszej swobody osiadł despotyzm, a na gruzach despotyzmu francuzkiego stanęła wolność, straszna przy porodzeniu, a tak potężna i groźna, że największego z gienjuszów legatorem swojej woli na zewnątrz zrobiła. Wolność, racja stanu nowej Francji, mimo skłonności i polityki Napoleona; i despotyzm, racja stanu zaborców Polski, mimo zabłąkanych tam żywiołów przeciwnych, stały na przeciw siebie w walce na śmierć. A więc jak natura upadłej królewskości nie gdzieindziej, tylko w przymierzu północnych monarchów szukać mogła zbawienia, tak znowu instynkt czystego patriotyzmu polskiego, najprzód do rewolucji francuzkiej, a potem do Napoleona ciągnionym być musiał. Była to loika konieczna, w znaczeniu narodów leżąca i od błędów ludzkich niezależna. To też naród polski poszedł tą drogą z ufnością i zapalem. Co tylko miał krwi szlachtetnej, serca czystego a dłoni potężnej, wszystko oddał na obronę myśli której Napoleon był koniecznym wyobrażeniem. Dwakroć sto tysięcy poległych Polaków najlepiej świadczą że Polska rozumiała już wtedy

iż z tym tylko może się łączyć kto jest zdeklarowanym nieprzyjacielem jej nieprzyjaciół.

Jeden tylko ale stanowczy błąd zaciemnia ten szlachetny i ogólny popęd narodu, to jest zbyt ufnosc w obcą choć przyjazną gwiazdę i zapomnienie tej wielkiej a. nieomyślnej prawdy, że narody nie obcą ale swoją własną polityką żyć mogą, nie za granicą, ale na własnym gruncie przedewszystkiem w sily i potęgę rosną.

Ale Polska wielkie miała wówczas przeszkody do zastosowania tej prawdy. Oprócz niemożności wydobywania się z pod arbitralnej wszechwładzy Napoleona; oprócz czujności i ciężaru zaborców: miała jeszcze niezwykłe trudności wewnętrzne które jej życzenia ziębiły, i właściwego kierunku jej poświęcenia nie dopuszczały.

Z jednej strony stali Polacy nieliczni wprawdzie, ale wyborowego patriotyzmu; a pomiędzy nimi Kościuszko, wódz miły ludowi polskiemu, pierwsze zajmował miejsce; ci Polacy nie umiając pogodzić pojęć i życzeń politycznych z obowiązkami obywatela kraju przez obcych uciemiężonego, nie mogli zwyciężyć wstętu jaki im nagły wzrost napoleońskiej potęgi sprawił, i biernością swoją zgubny wpływ na umysły wywierali.

Z drugiej strony, wtenczas kiedy cała niemal siła czynnego patriotyzmu wylewała się na

zewnątrz, a wewnątrz tylko w domowych zaciszach, tylko w przyjacielskich wynurzeniach można się było obdzielić nadziejami zrzucenia jarzma, panowie nasi, w wielkiej części, pogodzili się z nieprzyjaciółmi Polski, i wynadgrodzeni przez nich jedni pensjami, drudzy honorami i dostojenstwami, swobodnie i głośno ubiegali się za ich łaską, a całą energję swoją na to używali by jak największą sumę uległości i jak najliczniejszą klientelę u stóp ich złożyć. Jakże można było n. p. nie uwierzyć tak wielkiemu, tak wspaniałemu monarsze jakim był car Aleksander? Przecież on płakał kiedy mu doniesiono że P. Ogiński 8 lat był na wygnaniu i cały prawie majątek na usługach publicznych stracił. Alboż on nie przyrzekał że Polskę pragnie pod swoim berłem uszczęśliwić? Alboż on odmawiał Polakom dobrodziejstw i zaufania? Przecież książę Adam Czartoryski pierwszym był jego ministrem, a księciu i wielkiego rozumu i wielkiego patriotyzmu odmówić nie można.

Owoż rozum i patriotyzm tych panów żyjących w sferach gdzie uczucia narodowości osłabiają się koniecznie, mimowolnie, w starciu i obcowaniu z żywiołami albo przeciwnymi, albo równolegle leżącymi, nie lubią przekraczać granic światowej przyzwoitości jakie między *dobrze uro-*

dzonymi każdego kraju, wspólnemi potrzebami zareçzone bywają.

W tym świecie, tak jak w stanie kupieckim gdzie zysk nie ma ojczyzny ani granic; jak w stanie dotychczasowym żołnierstwa gdzie honor i karność przewyższają wszelkie inne obowiązki; jak w stanie duchowieństwa gdzie potrzeba hierarchji, interes kościoła, są podstawą wszelkiego ruchu w doczesnem życiu: pojęcia osobistej i narodowej godności, warunki układu społeczeńskiego i udział w losach kraju, nie schodzą tam nigdy z pola atrakcji przyciągającej go mimowolnie, urodzeniem, wychowaniem, językiem i obyczajami ku równym jemu światom stanowiącym wszędzie kosmopolityzm wyłączenia się z pod narodowej odrębności.

Dla tego to, kiedy Polak gminu z wielką trudnością, zwykle z boleścią i wstrętem ulega obcym żywiołom, styka się z niemi lub je przyswaja, pan polski na salonach petersburskich, berlińskich lub wiedeńskich, jest jakby u siebie, wszystko tam oddycha jego powietrzem, wszystko tam do jego wyobraźni, jeżeli nie zawsze, do jego serca trafia. Dla tego także Polak zostający w granicach powszechności narodowej, w stosunkach swoich z obcymi szuka przedewszystkiem współczucia dla tego co go boli i co jego nadzieje wspiera; a pan polski tam puka gdzie blask godności i

majątku mile się odbija w jego wspomnieniach, lub marzeniom jego drogę rzeczywistości otwiera. Pierwszy ma za przyjaciela tak zwanego Jakubina, rewolucjonistę czyli burzyciela istniejącego porządku rzeczy; drugi szambelana lub ministra. Pierwszy usiłuje wznieść siły narodowe do potęgi powstania — i jest koniecznym konspiratorem; drugi bawi się, czeka, prosi, czasami narzeka, a zawsze jest dyplomata.

Te krótkie spostrzeżenia tłumaczą w części dla czego nasi panowie, żyjący najprzód w nieprzyjacielskich prawie stosunkach, z całym niemal taborem owych ministrów, ambassadorów, generałów i pułkowników, którzy w imieniu trzech koronowanych sąsiadów, z początku przyjaźń, a w końcu śmierć Rzeczypospolitej polskiej zaprzysięgli, z taką łatwością, z taką heroiczną uległością przyjęli jarzmo Polski, że w polityce Aleksandra złożyli swoją wiarę, czucie i przyszłość narodową. Dostyc było osobistej zręczności, dowcipu i poloru tego sławnego *gaskona północy*, ażeby w ogólnym zawrocie głów, panowie polscy, a na ich czele książę Adam Czartoryski, zapomnieli o manifestach Katarzyny broniącej wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej, a tak zamiłowanej w poezji, filozofji, sztukach pięknych, i tak poświęconej cierpiącej ludzkości, że ją chór lite-

ratów, filozofów i polityków zeszłego wieku, prawie za boginię świata głosił.

Aleksander I., zrodzony i wychowany w tej samej szkole, znał jej wartość i nieocenione zasługi w fortunie caratu. Jak Katarzyna miała do podbicia lud szlachetny i waleczny ale łatwowierny, tak Aleksander miał przewodniczyć zniewieściątej ale wysoko cywilizowanej arystokracji europejskiej, rzuconej w jego objęcia trwogą rewolucji francuskiej. Różnica więc między Katarzyną a Aleksandrem leżała tylko w różnicy teatrów działania i w obowiązkach każdemu panowaniu zakreślonych. Pierwszej zadaniem było, terytorjalnem powiększeniem Moskwy zapewnić sobie kredyt w sprawach europejskich; Aleksander zaś, powiększeniem kredytu politycznego, miał zaręczyć ciągle wzrastanie terytorjum państwa. Dążność ich była jedna i ta sama, chociaż sposoby niejednakowe. Inaczej być nie mogło, bo carom Moskwy, mimo różnicy charakteru i humoru, kierunku swojego znaczenia zmienić nie wolno; tak samo jak ani monarchja, ani republika, ani cesarstwo, narodu francuskiego z drogi jemu właściwej, mimo przypadkowych życzeń, sprowadzić nie zdołają.

Arystokracja polska, o ile tylko jej wpływ na los kraju okazuje się w formach wydatnych, w działaniu uznanych lub narzuconych naczeln-

ków, tego znaczenia zrozumieć nie chciała. Ztąd też wyrósł do najzgubniejszej potęgi ów antagonizm dążności i usiłowań, który tak za Napoleona, jak za Kongresowej Polski i jej następstw: rewolucji listopadowej, a potem emigracji, we dwa przeciwne kierunki naród polski nieustannie ciągnął. Cała część gorącego i silnego patriotyzmu tylko w wojnie na śmierć z despotyzmem szukała zbawienia, przyjmując każde przymilenie, każdą swobodę moskiewską, jako nowy fałsz lub naigrawanie się z narodu. Arystokracja zaś zaprzężona dobrowolnie, *con amore*, do wozu carskiego, nazywała nieszczęściem lub szaleństwem to wszystko co z nią iść nie chciało, i zamiast nauk, filantropji i mnożenia majątków, marzyło o niepowrotnie zgubionej niepodległości kraju, i utrudniało tym sposobem jedyną kombinację uszczęśliwienia narodu pod opieką potężnego berła carskiego.

Rewolucja listopadowa, śmiertelny cios tej kombinacji zadała. Rozpoczęta mimo rzewnych lamentów, mimo gróźb i narzekań arystokracji, stawiała tę ostatnią w smutnej alternatywie, albo zaparcia się przeszłości, stając ze szczerem poświęceniem po stronie rewolucji, albo otwartem wystąpieniem w obronie cara, potargać ostatnie węzły z narodem. Przysięga szlachty francuzkiej w sali *Jeu-de-pommes*, Koblentz, Targowica,

ani jednej, ani drugiej strony przyjąć nie dozwalały. Tam zwycięstwo rewolucji narodowej prowadzi prostą drogą do rewolucji społecznej, to jest do zniesienia przywilejów urodzenia i majątku; tu hańba, wyrzut sumienia i nikczemna rola w poczcie bojarów.

A więc ani jedno, ani drugie. Przyłącz się do rewolucji, chwyć jej ster w twoje ręce, i nie dopuszczaj, w żadnym przypadku, ażeby odkryła właściwą swą potęgę i możliwość zadania stanowczego ciosu zaborcom: taką myśl podszeptał wtenczas arystokracji naszej zły duch narodu. I stało się po jego myśli. Rewolucja obskoczona ze wszech stron owemi nieszczęsnymi postaciami, które Bóg ze zmysłu narodowego wydziedziczył, i przygnieciona całym ciężarem owych książęcych i hrabskich godności które dopiero za panowania najazdu, jakby pleśń jaka, na ruinach wielkości polskiej porosły; będąc jeszcze w pełnym kwiecie potęgi, już w spojrzeniu i na licach swoich znaki śmiertelnej zarazy pokazywała, albowiem arystokracja, wszechwładna w Rządzie narodowym, w sejmie i w wojsku, oddała ją na pastwę dyplomatycznej ironji.

„Powierzyliśmy się, pisał wtenczas książę „Adam Czartoryski, prezes rządu narodowego, do „posła polskiego w Paryżu, powierzyliśmy się „szlachetności i mądrości gabinetów; ufając im,

„nie użyliśmy wszystkich zasobów jakie nam się wewnątrz i zewnątrz przedstawiały. Ażeby pozyskać przychyłność rządów, zasłużyć na ich zaufanie i otrzymać ich pomoc, nie zeszlśmy nigdy z drogi ścisłego umiarkowania, które *sparaliżowało wiele usiłowań mogących nam pomóc w tych czasach*. Bez przyrzeczeń gabinetów, mogliśmy byli zadać cios nieprzyjaciółom; *aleśmy sądzili że należało zwlekać, nic losowi nie zostawić, a dziś mamy pewność, że tylko przypadek może nas zbawić.*“

Rewolucja upadła, powszechne złorzeczenie rozległo się po kraju i emigracji na tych co tak wielkie powstanie rozmyślnie sparaliżowali i stanowczego ciosu nieprzyjaciółom zadać nie chcieli; ale akt powyższy, odkrywający niezglębioną przepaść pomiędzy dążnością i potrzebami narodu, a polityką naszych dyplomatów, przechował się aż do dni dzisiejszych, mimo cierpień i doświadczenia trzech już pokoleń, jako wiara i sumienie tych panów. Rządy lub przypadek, to jedyny środek zbawienia w przekonaniu arystokracji polskiej od chwili, jak naród gwałtem ją z carskich objęć wyrwać usiłował. O wewnętrznych siłach narodu, o pracach i usiłowaniach własnych, o przygotowaniach do zadania nieprzyjaciółom stanowczego ciosu, nie ma tam mowy. Naród trzeba zostawić na boku, bo tam są żywioły niebezpieczne, draż-

liwe, które zewnętrznem parciem należy tak ścisnąć, ażeby przychylności i zaufania rządów nigdy nie stracić. Czekajmy cierpliwie na tej drodze, zwlekajmy i paralizujmy wszelkie usiłowania nam przeciwnie, bo Polska naszą tylko być może. — Emigracja, z małym wyjątkiem, składa się z Jakubinów, klubistów i wichrzycieli; wciągnijmy ją w służbę portugalską, algierską, lub jakąkolwiek inną, byleby jak najdalej od Polski i od nas była; a jeżeli się nam ten zamiar nie powiedzie, to ścieśnijmy nasze monarchiczne szeregi, pokażmy narodowi cel nasz ostateczny: interes familji czyli królestwo *de facto*, i niechaj Polska raz wie, że nie my z nią, ale ona z nami iść musi.

Po takich to myślach i planach, czasami tajonych, kwiatami pokrywanych, to znowu jasno występujących, a zawsze z Bogiem i poświęceniem na ustach, krążyły wszystkie zabiegi i mozoły arystokracji polskiej, w całym perjodzie wygnania. Zobaczmy teraz co myślała i robiła w tym okresie Demokracja polska.

III.

OKREŚLENIE DEMOKRACJI.

Demokracja w ogólnym znaczeniu jest to panowanie ludu czyli powszechności obywatelskiej; jest to rząd oparty na wszechwładztwie narodu bez różnicy urodzenia, majątku i wyznania. Stąd wynika forma i nadzieja społeczńska: wszystko przez lud dla ludu, czyli wszystko przez wszystkich, dla wszystkich, także bez różnicy urodzenia, majątku i religii. Pod temi dwoma względami, Demokracja polska jako myśl, wypływa z najpiękniejszych praw starej naszej Rzeczypospolitej, z tą różnicą, że tam lud, to szlachta tylko, a tutaj wszyscy Polacy; że tam Demokracja w rozwinięciu się swoim, los państwa oddaje patriotyzmowi i rozumowi obywateli, a tutaj w bezpieczeństwie i potędze państwa, los obywateli głównie upatruje; że nareszcie tam Demokracja polska stojąca o własnych tylko siłach, miała do walczenia w sferach tak moralnego jak i materialnego życia, z żywiołami zupełnie przeciwnemi

całej niemal Europy i ościennego barbarzyństwa; a tutaj Demokracja niezaprzeczona w większej części państw europejskich, jako dążność tegoczesnych społeczeństw, i tylko w loicznych następstwach swoich, odkładana do pokoleń mniej więcej odległych, czyli do stopnia cywilizacji mniej więcej podniesionego i rozpowszechnionego, na narodowym gruncie spostrzega i czuje potrzebę zharmonizowania jej dawnego objawu z obecnymi warunkami jej wewnętrznej i zewnętrznej wartości.

Oprócz tego historycznego związku, Demokracja jako myśl szlachetna, uczucie sprawiedliwości i potrzeba braterskiego zbliżenia między ludźmi, jest naturalnym i koniecznym wpływem niedoli pod obcym jarzmem jęczącego kraju. Wszyscy tam jednym nieszczęściem dotknięci, ze wszystkiego obdarci co człowieka uzacnia, co go drogiemi marzeniami kołysze, i co mu byt i miennie zarecza. Jak w dziedzinie śmierci lub cierpienia, nikną wszelkie szczególne oznaki, tytuły, dostojeństwa, tak w epoce ucisku narodowego, powszechne porównanie w nienawiści nieprzyjaciół, zastępuje wszelkie pargaminy i gatunkowania wyrosłe w czasach społeczeńskiego zbytku lub rozwiniętej swobodą wyobraźni. Demokracja, czyli jedność narodowa, wypływa tu sama przez się, bez żadnego wysilenia i gwałtu. Wszyszy jesteśmy porównani w obliczu obcego jarzma: czy pan,

czy chłop, czy katolik, czy protestant, kto tylko Polak to niewolnik — a więc terażniejszość jest dla nas jednakowa. Ta wspólność położenia wyradza wspólność interesu i obowiązku, z kąd następnie wysuwają się dla nas wszystkich jednakoowe prawa, czyli Demokracja. Czy ma jakie znaczenie pod panowaniem zaboru: hetman, wojewoda lub prosty chłachcie polski? Żadnego. Inaczej sam zabór nie miałby znaczenia. Pod jarzmem zaboru, wszystko co polskie znika, i zastąpione jest obcem.

Na miejscu Niesieckiego zasiada heraldja moskiewska: grafy, barony i szambelany niemieckie. Polskość została się tylko tam, gdzie żadne jarzmo, żaden zabór sięgnąć nie mogą: w myśli, sercu i nadziei. A w tej krainie czyż jest powód do podziału na klasy, gatunki lub przywileje? Czyż to nie jest panowanie Demokracji, czyli jednolitości narodowej?

Zresztą zapytujemy się naszego sumienia i naszego terażniejszego pojęcia, tylko bez dumy i egoizmu, bez względu na przesady, w których wzrosliśmy, lub które nas otaczają: gdzież jest w dzisiejszym wieku racja na upośledzenie jednych, a na wywyższenie drugich? Dla czego jedni mają się rodzić w dostatkach, a drudzy w nędzy umierać? Skoro tylko po długowiekowych walkach i cierpieniach, cywilizacja nowożytna od-

kryła dla wszystkich tajniki posłannictwa Syna Bożego, to jest wybawienie rodu ludzkiego z grzechu pierworodnego, czyli pogaństwa i jego potworów tak religijnych jako i społecznych; skoro tylko pomiędzy prawem cywilnem przyznawanem całości, a politycznem oddanem części tylko społeczeństwa, nie ma rzeczywistej, naturalnej różnicy, gdzież ją znajdziemy do gatunkowania ludzi na obywateli i nieobywateli?

Z natury człowieka wypływa obowiązek jego do pracy: społeczeństwo ma prawo wymagania ażeby tego obowiązku dopełnił, ale nie ma żadnego do nakazania mu, że tak a nie inaczej wywiąże się z niego bez pogwałcenia najsilniejszego może uczucia, wolności. Z drugiej strony, człowiek przeznaczony do życia wspólnego czyli społecznego, równy jest w znaczeniu każdemu innemu i nieograniczony w prawie rozwijania się aż do zamiarów zakreślonych samą tylko naturą jego. Społeczeństwo znowu ma prawo rozwijania się w swojej potędze i znaczeniu za pomocą obowiązków, zarówno ciężących na każdej indywidualności. Cała więc doskonałość układu społeczeńskiego polega na tem trudnem ale koniecznem zadaniu: uszanować i wspierać równe prawo każdej jednostki w skład jego wchodzącej, a sumę obowiązków indywidualnych nie na części ale na korzyść całości obracać. Jak indywidua nie mają

żadnej wartości odróżniającej je od zwierząt, bez wyrobienia sobie i zapewnienia teatru działalności, warsztatu i narzędzia do pracy, nazwanych społeczeństwem, narodem i państwem; tak te ostatnie nie mogą bez nadwężenia własnego bezpieczeństwa i przyszłości, osłabiać wartości pojedynczych indywiduów, albowiem tym sposobem harmonja rozkładu publicznych ciężarów koniecznieby musiała być zerwaną. Jeden nie może żyć za dwóch, ani wydać więcej nad jego osobistą możność; ile razyby więc społeczeństwo wkładało na jego barki ciężar zdjęty z drugiego, lub obdarzała go korzyściami ujętymi drugiemu, równowaga byłaby natychmiast zerwaną, a państwo weszłoby w perjod chromienia najprzód niedostrzeżonego, potem coraz widoczniejszego, aż nareszcie śmiercią grożącego.

Zaprzeczenie tych zasad było głównym powodem owych wulkanicznych wstrząśnień, których historia przechowała nam liczne świadectwa jako krwawą naukę, podaną następnym pokoleniom: a u nas, w naszym dramacie narodowym, stało się ono najważniejszą przyczyną politycznego upadku. Jakoż w miarę jak dzieje Polski zapisywały coraz świetniejsze, coraz wznioślejsze rozwijanie znaczenia narodowego, układ społeczński ścieśniał swe szranki, Ojczyzna traciła potęgę ilości w przypuszczeniu, że ją jakością zastąpi —

czyli innemi słowy, lud upadał a szlachta rosła. I stało się u nas co ze wszystkimi oblubieńcami fortuny bywa, szlachta nie mogła udźwignąć ciężaru jaki nań monopol praw i obowiązków włożył, a lud zepchnięty do biernego znaczenia, stracił instynkt narodowej godności, i pozostał przy pługu wtenczas nawet, kiedy Ojczyzna powinna go była widzieć w radzie i przy orężu.

Jakiż ztąd konieczny problemat wynika dla nowych pokoleń? Czyż mają zostawić losy narodu w kole dotychczasowych pojęć lub je wprowadzić na pole tak szerokie jak granice Polski, a tak głębokie jak najniższa warstwa społeczeństwa? Od upadku Polski aż do upadku rewolucji listopadowej, wyczerpnięte zostały wszelkie modyfikacje patriotyzmu wyłącznego, częściowego. Mamyż i nadal w tych nieustannych próbach i zawodach marnować ostatnie siły narodowe? Czyż Ojczyzna nie znajduje się w jednym z tych stanowczych momentów, gdzie kwestja *być albo nie być*, sprowadzona li do wewnętrznej energii narodu, nakazuje szukać i używać wszelkich zasobów bogactwa krajowego, odzywać się do wszystkich serc polskich, wskazując im warunki braterskiego pojednania tak w perjodzie walki jak i po zniesieniu ojczystej niewoli?

Demokracja z zapałem przyjęła te zadania, przekazane testamentem powstania listopadowego,

jako ostatni wyraz czynnego patriotyzmu, po za-
którym żyć mogły szczątki dawnych złudzeń lub
poddanie się niewoli, ale nigdy rzetelna potrzeba
narodowa. Ztąd demokracja występuje w podwój-
nym charakterze: jako zasada mająca na celu
wymiar sprawiedliwości ludowi polskiemu powo-
łując go do praw i obowiązków obywatelstwa;
powtórę, jako środek wyrobienia nowych sił dla
wydobycia narodu z niewoli. A że niepodległość
kraju, była i jest jedynym motorem wszelkich
teorji i czynów polskich, przeto demokracja za-
trzymać musiała doniosłość swoich życzeń i mo-
zołów na granicach politycznej możliwości. Nie
szukać ostatecznej formuły na doskonałość spo-
łeczności, ani się oddawać złudzeniom jakiej-
kolwiek bądź szkoły socjalnej, ale ideał swój wy-
rabiać i szerzyć w takich tylko pojęciach i myślach,
któreby się wznosiły po nad wszystkie szcze-
gółowe teorje, by największą summę żywiołów
narodowych objąć mogły: taki zakres nadała
demokracja swoim zbiorowym pracom. Cokolwiek
zeń występuje, każde zboczenie od tego progra-
matu, przypisać należy albo początkowym poszu-
kiwaniom albo pojedynczym pomysłom.





IV.

ZARZUTY CZYNIONE DEMOKRACJI.

Zarzucano demokracji, że natchnienia swoje i pomysły czerpała w teorjach zagranicznych, nieprzypadających do ducha i życzeń narodowych. Była to broń straszna w rękach przeciwników, ale wyostrzona nie na tem co szlachetnego i czynnego poświęcenia naród mógł wydać, ale przeciwnie na ułomnościach jego, na zabytkach zużytej przeszłości i na egoizmie, który we wszystkich krajach więcej z bojaźni jak z przekonania opór każdej nowości stawia. Wszakże zarzut ten był ogólnem tylko przeczeniem dogmatu, i nie zdobył się nigdy na odparcie najważniejszych warunków nowego patryotyzmu. Ani zniesienie poddaństwa ludu wiejskiego, ani powołanie wszystkich klas narodu do równych praw cywilnych i politycznych, ani oparcie losów państwa na wszechwładztwie całego ludu polskiego, nie były prawie nigdzie jawnie i na serjo zaprzeczane.

Demokracja, to rzecz nie polska, to materializm, wołano często i na rozmaite tony; a jednak nigdzie po za formę i wyrażenia nie postąpiono, bo rzeczywiście zarzut był niewłaściwy, pochodził albo z niezrozumienia rzeczy, albo z interesu osobistego.

Być może, iż demokracja w wywodzie swoich pomysłów nie trzymała się ściśle dawnych formuł prawa publicznego polskiego; być może, iż mianowicie w ocenieniu obecnej wartości stanu niegdyś uprzywilejowanego, była surową i tak bezwzględną, jak jej żal za zmarnowany był narodowy. Ale trudno zaprzeczyć żeby jej zasady nie były wysnute z dziejów ubiegłych, żeby się nie wspierały na narodowym duchu, na właściwym zrozumieniu nowych potrzeb krajowych, i na loicznym powiązaniu myśli i życzeń polskich z myślami i życzeniami odradzającej się Europy.

Że demokracja jest koniecznym następstwem historycznego rozwoju, charakteru i znaczenia Ojczyzny naszej, stwierdzają to liczne pomniki chwały i poświęceń narodowych, a oprócz tego powszechny sąd obcych, którzy nas za to albo nienawidzą albo szanują.

Upadek nasz był klęską dla wolności i cywilizacji na wschodzie Europy, odrodzenie nasze będzie odrodzeniem tej wielkiej myśli, która

wszystkie szczepy rodziny słowiańskiej swobodnie i dobrowolnie w jeden węzeł braterstwa łączyła.

Gdyby Polska dziwnym zwrotem przeznaczenia swego miała być tem czem Moskwa na przykład, lub jakim innym mniej więcej utajonym despotyzmem, gdzieżby była racja jej odrodzenia, któżby o niej myślał, komużby była potrzebną; a jednak narody bez wyraźnego znaczenia, bez wytkniętej funkcji, do rzędu udzielnych państw, rościć sobie prawa nie mogą. Funkcja Polski w przeszłości jest jasna i niezaprzeczona, i dla tego życie jej wzniosło się aż do świętności, aż do obrony całego chrześcijaństwa. A więc dzisiaj nie należy się zrzekać tej funkcji, nie schodzić z drogi ojców naszych, ale ich ducha wnieść do potęgi nowych natchnień, zostawiając w dziedzinie przeszłości wszystko co jej właściwego lub co sama jako ułomne doświadczyła.

Tym sposobem tylko, to jest otworzeniem bram świątyni starej demokracji polskiej, dla wszystkich jej synów, możemy mieć nadzieję zrzczenia wszelkiej rdzy z serc i dusz naszych, i poruszyć istotną siłę ludu, którą Bóg jakby rozmyślnie na największą potrzebę kraju przechował.

Naród polski pełen życia i czerstwości, wśród ogromnej pracy przerobienia się w swoich ustawach, został gwałtem z rzędu niepodległych

państw wypchnięty. Wewnętrzni obrońcy jego, w części poddali się gwałtowi, uważając go za wyrok boski; drudzy zawsze potężni sercem, ale słabi duszą się pokazali. Zewnętrzni sprzymierzeńcy nasi, podzielili się na dwa obozy: nieprzyjaciół i obojętnych. Wszystkie nadzieje, wszystkie rachuby i opieki upadły; a jednak tętni puls narodowego życia, wiara w odrodzenie rozgrzewa wszystkie ziemie dziedzin Jagiellońskich.

Czegoż potrzeba by tę wiarę wprowadzić do czynu odpowiedniego wielkości celu? Demokracji, ile że ta jest wspólną wszystkich ludów Europy dążnością, a więc sprawę Polski wprowadza w harmonję nie tylko równowagi państw, ale i znaczenia cywilizacji 19go wieku.

Jakoż, od kongresu wiedeńskiego, od tej epoki zemsty urzędowej nad rewolucją, wszystkie ludy Europy posiadające rację bytu w ludzkości, doznawały wstrząśnień i walk tak wewnętrznych jak zewnętrznych, dowodzących głębokiej pracy chociaż nieokreślonej jeszcze, poszukiwania nowego porządku i coraz wydatniejszego rozbratu z tem wszystkim co przed 1789 stanowiło siłę rządową, a co traktat wiedeński miał na nowo zaszcześcić w sumieniu ludów. Zaledwo kongres wiedeński ukończył swe dzieło przeznaczone do nieśmiertelności, a Włochy, Hiszpanja, Francja i Niemcy, Polska i Moskwa nawet, wszystkie te

wielkie postacie europejskie, których on losy na zawsze miał ustalić, odpowiedziały mu najprzód podziemnem zrywaniem kajdan, a wkrótce potem otwartem występowaniem do broni za wolność, nie dając rządóm chwili spoczynku, potrąsając ciągle ich sumieniem, rozdzielając po kawałku ich dzieło, wzniecając nieufność i rozdział w świętem przymierzu i między jego apostołami; zagrzewając dzielność zwyciężonych, wzbudzając w nich wiarę i nadzieję, wywołując męczenników we wszystkich narodach, otaczając ich jedną i powszechną czią, by dać światu poznać że z solidarności cierpień wyniknie kiedyś solidarność życia i swobody.

Rola rządów w obec tego powszechnego kruszenia się porządku kongresowego, ograniczoną była do chwytania winnych, do strzeżenia więzień i do zasilania rusztowań; policjant, żandarm i kat byli wówczas pierwszymi urzędnikami państwa; a żadne zadanie wyższe, żadna myśl na przyszłość, nie powstały w głowach rządzących, chyba jako odpór natarczywości rządzonych, chyba jako natrętność uporczywego ducha, którego od razu zwyciężyć trudno.

To też przy rozpoczęciu perjodu emigracyjnego, najwyższe współczucie okazało się wszędzie, w krajach wolnych i uciemnionych, dla sprawy narodu polskiego, ze strony każdego kto

urzędowej cechy na sobie nie nosił; w sferach zaś rządowych napotykała ona albo dawny wstręt, albo niechęć wyrodzoną ze wspólnego interesu z ciemnizcami Polski, albo nareszcie obojętność, czasami litość, jako środek popularyzowania się, nigdy zaś jako własne usposobienie. Ztąd też demokracja polska, stała się jedyną, możliwą spójnią między sprawą Polski a sprawą ludów europejskich. — Jedna i druga nic od rządów, wszyskiego od walki z niemi spodziewać się mogły; ich interes był wspólny, potrzeby zbliżone, chociaż dla nikogo tak gwałtownymi jak dla Polski nie były.

Jeden tylko żal do Polski wydobywał się wśród powszechnej dla niej życzliwości, to jest, że dla jednej tylko klasy chce wolności, że we wszystkich swoich bohaterskich usiłowaniach, nie albo bardzo mało dla upośledzonych mas zrobiła, i że pod tym względem obce rządy były czasami lepsze od rządów polskich. Ten zarzut, bolesny dla serc sprawiedliwych, a niezmnieszony znajomością przeszkód jakie Polska na tej drodze od swoich i od obcych napotykała, wzmacniał przekonania demokracji, rozwidniał jej wiarę, a jej pracom oznaczał wydatniej jeszcze drogę niezbędnych reform które miały zawsze na celu, wzniesić do nieznanej dotąd potęgi, siły pow-

stającej Polski, i osadzić jej byt na wspólnych wszystkich odradzającym się ludom posiadach.

I takie to myśli i życzenia nazwano źródłem nie polskich natchnień, obcemi, nieprzypadającymi do ducha narodu zasadami, materjalizmu, i Bóg wie nie czem jeszcze.

Rzecz pewna, że po upadku rewolucji listopadowej, wszystko co miało cokolwiek natchnienia do czynnego patryjotyzmu, rzucone było naturalnym biegiem rzeczy, do poszukiwania nowych posad usiłowaniom narodowym, i że jedna tylko demokracja wzniosła się do powagi planu obejmującego wszelkie zadania polityczne narodu, który się wydobywa na niepodległość nie zwyczajnymi siłami bo ich nie ma, ale temi jakie z zapалу swego wydobyć może i za pomocą jedynego wsparcia jakie na zewnątrz znajduje. Co tylko po za teorią i pracą demokracji stanęło, było albo przeżuwaniem przeświadczonych o niemoc zabiegów, albo marzeniami mniej więcej uczuciowemi, ale nigdy nie schodzącemi do rzeczywistości, do życia i czynu.

Zarzucano także demokracji, że nie umiała dojść do jedności politycznej, i że Towarzystwo Demokratyczne tę niejedność zwiększyło i usystematyzowało. Wszyscy jesteśmy Polakami, wszyscy mamy jeden cel, a więc razem do jednego dążyć powinniśmy. Demokracja niechaj broni swoich

zasad, bo one są wznioste i zbawienne; ale się niechaj niewydziela, niechaj nie potępia usiłowań po za nią będących, gdyż i tam są czyste, polskie dążności.

Tak przemawiali ludzie dobrego i rozważnego serca, ale ciasnego pojęcia, ludzie niewiedzący że jedność prawie jest niemożliwą w krajach swobodnych, a tym mniej w krajach zewnątrz i wewnątrz uciśnionych, gdzie wszelkie środki cierpliwości, wyrozumienia i porozumienia się są odjęte, gdzie polityczne życie narodu ma tylko dwie wązkie ścieżki, sprzysiężenie i tułactwo; jedno i drugie pełne niebezpieczeństw i poświęceń, a więc drażliwości; pozbawione odpowiednich życzeniom środków i powagi znanych a zasłużonych przewodników.

Gdyby jeszcze w sumieniu publicznem spoczywało przekonanie, że rewolucja listopadowa, upadła pod ciężarem przemocy tylko, i że mężowie prowadzący jej losy wyszli z niej wolni od złorzeczeń żyjących i następnych pokoleń, wtenczas chorągiew zaufania i jedności jaśniałaby naturalnym blaskiem między Polakami jak to było przed powstaniem 1794 kiedy Kościuszko stał się symbolem rzetelnego patriotyzmu. — Ale kiedy upadek rewolucji listopadowej, naznaczył jej naczelników piętnem zdrady lub niedołęztwa, co w życiu narodów jedno znaczy; demokracja,

konieczne następstwo i tego stanu rzeczy, pozbawioną była wszelkiego kierunku z góry, a więc i jedności.

Wszakże pomimo tej stanowczej przeszkody, pomimo wszelkich trudności tak w kraju jak i na wygnaniu, demokracja przecuciem i własnym rozumowaniem doszła do jedności w tem wszystkim, co stanowiło główne posady jej wiary. Wszelkie sprzysiężenia krajowe bez wyjątku, wszelkie stowarzyszenia emigracyjne z wyjątkiem tak zwanej Czartoryszczyzny, prowadzącej ciągle oplakane swe dzieje, wszędzie pojęcia demokratyczne spotykały się na jednym gruncie, na jednych posadach i nadziejach. Myśl czyli teoria była jedna, ogarniała w całości młode pokolenia, a w znacznej większości ludzi dawniejszych pokoleń, u których myśl odpowiadała stopniowi gorąca uczuć narodowych.

Był to bardzo pocieszający symptom w niedoli narodowej, zdawało się iż z jedności celów łatwo będzie wyprowadzić jedność środków w ich dopięciu.

Być może iż w ówczesnym stanie demokracji polskiej było wiele złudzeń i poezji; ale gdzież ich nie ma? Czyż ludzkie rzeczy nie spoczywają często na złudzeniach i marzeniach króрым traf, szczęśliwe nastrojenie wypadków, barwę rzeczywistości nadają i w powagę dokonanych czynów

zamieniają? Cała rzecz polega na tem by te złudzenia lub marzenia, były szlachetne w celach i powszechne.

Otóż pod tym względem marzenia demokracji, jeżeli to były tylko marzenia, miały tę ogromną wartość, że zagrzewały całą niemal warstwę czującego się i bezwzględnego patriotyzmu polskiego. Po za nią, stały wytrwale zawsze na swoim stanowisku ale nieruchome masy, lub powtarzam, indywidualne drganie pozostałych członków narodowej niemocy. Cóż więc dziwnego, nie jest że to raczej naturalne następstwo takiego usposobienia, że towarzystwo Demokratyczne, ów najpoważniejszy i najczynniejszy organ nowego patriotyzmu, podjęło jedyną myśl jaka się wtenczas prawem konieczności nastęrczała, myśl zespolenia powszechnych życzeń emigracji i kraju, ażeby za pomocą tego zespolenia dać hasło narodowego powstania.

Nie idzie tu o to, czyby kto inny lepiej, umiejętniej a mianowicie skóteczniej prowadził tak wielkie dzieło. Tylko zapominać nie trzeba, że tak w życiu prywatnem jak i w życiu publicznem ten ma słusność i zasługę, kto się na pół drogi nie zatrzymuje, kto ciągle idzie naprzód, bez spoczynku, bez zrażania się przeszkodami i klęskami, drogą najprostszą chociaż może najniebezpieczniejszą. Otóż Towarzystwo Demokratyczne

tę wielką ma zasługę w historii nieszczęść Polski, że nawet ostatnim szczątkom potęgi powstania listopadowego zmarnieć nie pozwoliło, i że z chwalebłą zuchwałością zamierzało pociągnąć Polskę tam, gdzie tajemnica jej odrodzenia spoczywa. Rzucić się z całym poświęceniem w sprzysiężenie narodowe i powołać kraj do broni w imie zasad wydobytych z łona przeszłości, usprawiedliwionych potrzebami teraźniejszości, a zaręczonych warunkami przyszłości, taki zakres nadało sobie Towarzystwo Demokratyczne od chwili kiedy zamknęło perjod wewnętrznego kształcenia się i urządzania emigracji (1836.)

Dwa były środki do połączenia czyli urządzenia, uporządkowania żywiołów demokratycznych na wygnaniu. Albo poświęcić temu przedmiotowi wszystkie mozoły i uczynić go głównym i niezbędnym warunkiem wspólnej z krajem pracy, jakto zrobiło *Zjednoczenie*; albo wejść od razu na drogę stosunków krajowych, ażeby przez oddziaływanie wpływu na niej zdobytego uprzętnąć zawady, które połączeniu się emigracji w jedno ciało, przeszkadzały.

Towarzystwo chwyciło się tego drugiego sposobu, zostawiło na boku wszelkie pokusy *Zjednoczenia*, zwracając nieustannie myśl emigracji na kraj jako na jedyny punkt wszystkich życzeń, i walcząc namiętnie przeciw nieprzyjaciółom demo-

kracji, a więc przeciw szkodliwym sprawie narodowej pretensjom, które na wygnaniu jawnie występowały.

Rozbrat przeto w obozie demokracji nie nastąpił w skutku rozbratu w zapatrywaniu się na dzieje Polski, a mianowicie na przyczyny upadku powstania listopadowego, lub w skutku różnicy w samychże zasadach i celach; ale w skutku koniecznego przejścia z teorii do czynu, z logicznego następstwa życzeń patrijotycznych, oznaczających powołaniu demokracji dążenia wyższe nad wewnętrzne spory i organizacje. To też Towarzystwo nie stanowiło całej demokracji polskiej na wygnaniu, po za niem było bardzo wiele zacnych usposobień, zdolności i poświęcenia, na które demokracja liczyć miała zupełne prawo. Towarzystwo było tylko potężnym batalionem czynnego patrijotyzmu, przedstawiającym wzór karność i ładu, tyle potrzebnych u nas, wystawionym na pierwszy ogień walki w imie wspólnych zasad i życzeń; przednią strażą niejako, torującą nowym pokoleniom drogę obowiązku względem Ojczyzny.

W końcu zarzucano demokracji, że rozszerzaniem zasad swoich wzniecała w ludzie polskim nienawiść do szlachty, będącej mimo wszelkich zaprzeczeń, ogniskiem miłości Ojczyzny i nieustającego poświęcenia i że zamiast wstrzymywania czyli moderowania szlachetnego ale nieroz-

ważnego zapалу młodzieży polskiej, wzniecała ogień i bez żadnych odpowiednich zasobów, bez obliczenia podobieństw skutku, wywoływała cząstkowe powstania lub ofiary, kraj na nieszczęścia narażała, a niewolę jego coraz cięższą czyniła, drażniąc zemstę nieprzyjaciół Ojczyzny. Przewszystkiem nie trzeba zapominać, że demokracja całą swoją propagandę odbywała za pośrednictwem szlachty tylko, i nigdy nie miała jeszcze agentów pomiędzy ludem wybranych, że przeto rozszerzać nienawiść do szlachty przez szlachtę było prostem niepodobieństwem; powtóre, że skoro tylko w przekonaniu demokracji na szlachcie polskiej ciążyła wielka odpowiedzialność za sprowadzenie niedoli krajowej, wytykanie chociaż namiętne jej błędów, nie mogło być uważane jako skutek nienawiści, lecz jako skutek pojęcia o nowych potrzebach narodu.

Ale żeby dokładnie ocenić wartość tych zarzutów, nie trzeba także zapominać ich źródła. Któż je robił? Czy ludzie, którzyby postawili na przeciw chorągwi demokratycznej, inną, poważniejszą i skuteczniejszą? Nie chorągiew kamarylli, lub westchnień, żalów i biernej cierpliwości bo ten nowy patriotyzm stanowczo odrzucał; ale taką na którejby napisaniem było „pracuj a Bóg ci pomoże.“ Nie dosyć bowiem było narzekać i ganić, nie dosyć wołać: „Bracia, źle robicie, miejcie

„ufność w Bogu, on się nad nami zlituje, kochajmy się i potęgą miłości obwarujmy Ojczyznę przeciw nawałom niedoli.“ Naród polski potrzebował czegoś więcej, potrzebował codziennych a dotykalnych świadectw tak dla siebie, jak i dla świata, że prawdziwe życie w nim niewygasło i że mimo sprzysiężenia piekieł, paktu z nimi nie zawiera.

Panowie, co powyższe zarzuty demokracji czynili, nie wiedzieli albo nie chcieli wiedzieć, że naród polski, jak ów rycerz francuzki, który w walkach za kraj wszystko utracił prócz serca i niem do końca wojował, z dawnej potęgi swojej, z owych sejmów i trybun, które jego sławę przed światem głosiły, przechował tylko czucie i wiarę, i że łoskot bram więziennych, brzęk kajdan i modły do niebios z wysokości rusztowań, były jedynymi heroldami jego męczeństwa i dzielności.

Zaprawdę, demokracja ma prawo się zapytać, coby było lepszego dla kraju, czy wszystkie te sprzysiężenia, nie ustające w swej propagandzie, owo zuchwalstwo młodych pokoleń, pragnące własną ich siłą naprawić błędy ojców i to zarozumienie dumy narodowej, usiłujące rozpocząć na ziemi ojczyściej epokę odrodzenia nie tylko Polski, ale i Europy; czy też żeby po upadku rewolucji listopadowej zapanował zupełny porządek wrogów, cisza i rezygnacja nie przzerwana niczem,

nawet jękiem więźniów przypominającym boleści Polski; żeby na wygnaniu nie było ani stronnictw, ani walki; żeby wygnańcy z małymi wyjątkami, bez majątków i sposobów do życia, zajęli się byli pracą osobistą tylko, składając swoje obowiązki i nadzieje w rękach patriarchy mądrości i rachuby, lub innych podrzędnych koryfeuszów pogrzebu powstania listopadowego? Być może, iż w takim razie nie byłoby w kraju ofiar, a na wygnaniu niezgody, ale czyby Polska nie zapomniała sama o sobie tak, jak cały świat urzędowy o niej zapomniiał, czyby się nie stała dobrowolnie i na zawsze tem czem ją zrobić chciało: Irlandją lub Czechami?

Panowie, dla których życie narodu składa się z budżetów, pułków i machin parowych, na te pytania odpowiedzi nie znajdują, ale demokracja, żyjący duch narodowości polskiej, wie dobrze że każda godzina zmarnowana po za rozpaczliwemi natchnieniami kraju uciemieźzonego przez obcych przyspiesza jego zupełny rozkład, że wszelka uległość, każde ustąpienie z dumy narodowej wzgardę tylko dla nas u wrogów zwiększają a zuchwałość ich aż do zdeptania ostatnich szczątków naszej narodowej indywidualności podnoszą. Z resztą, naród dokrowolnie ulegający przemocy, chociażby z baranią rezygnacją przyjmował wszystkie nieszczęścia, zniewagi i naigrawania, zawsze będzie

uważany jako renegat, którego do pewnych usług używać można, ale nigdy przypuszczać do wiary, do zaufania i do wspólnej biesiady społecznej, chyba w 12tem pokoleniu, kiedy ostatnia kropla starej krwi przecedzi się przez alembik pychy nowych panów.

Inaczej się rzecz ma z państwem, inaczej z narodem zawojowanym: państwo, jest to sztuczny, chemiczny nie jako utwor, który wraz z upadkiem traci warunki bytu i odrodzenia; podbój, traktaty zamykają jego dzieje; rozmaite rody takiego państwa zbratać się mogą z zaborcami i los swój z ich losem skojarzyć. Prusy, na przykład, lub Austria, mogą utracić swój byt bez najmniejszej szkody dla swych niemieckich i niemieckich prowincyj, które wracając do swojej kolebki, żadnej nie będą miały racji wzdychania do minionego porządku. Naród przeciwnie jest to pierwiastek naturalny, niezależny od przypadkowego szczęścia lub kombinacji ludzkiej, ale od wyższego prawa harmonji, czyli urozmaiconej jedności człowieczeństwa. Jego byt pod wpływem innych i swego wpływu innym udzielający, ma swoje odrębne rozwikłanie, wzrost i potęgę. Jeżeli drugi, sąsiedni pierwiastek czyli naród wsiąknie go w siebie, odejmując mu główne warunki pierwotnej egzystencji, na ten czas rozpada się, ginie, albowiem dwa takie narody tylko niepodległe

obok siebie żyć mogą, zaabsorbowanie jednego przez drugi pod jakimkolwiek bądź by się kształtem odbywało, czy przez wolność, czy przez despotyzm, musi być z natury swojej śmiertelnem dla jednego z nich.

Demokracja polska zrozumiała to dobrze, i dla tego nigdy nie przypuszczała jakiegokolwiek ugody lub pauzy nawet, pomiędzy znaczeniem narodowem a polityką grabieżców; dla tego też jej przekonaniem i wiarą było zawsze, iż wojna, wojna i nic więcej jak wojna, powinna być hasłem wszystkich Polaków, dopóki ich Ojczyzna nie stanie na wysokości swego powołania.

Wprawdzie jej usiłowania pod tym względem nie doszły nigdy do rozmiarów odpowiadających nadziejom; ale czyjaż w tem wina, czy samychże usiłowań wynikających z koniecznych potrzeb czasu, czy też tej warstwy mądrych krytyków, dla których nic nie robić, i czekać Bóg wie czego i dokąd, było zawsze Alfa i Omega politycznego rozumu? Czemuż ci panowie zamiast zimnego przypatrywania się heroicznej walce młodych pokoleń, nie stanęli na czele ich poświęcenia? Być może, iż znaczeniem swoim, majątkami i doświadczeniem byliby sprawy narodowej lepiej bronili, a kto wie czyby przykładem swoim nie byli natchnęli ducha dawnego rycerstwa w tę szlachtę polską, której demokracja nie patryjotyz-

mu, ale brak czynnego poświęcenia, brak samodzielnego poczucia się do obowiązków wyrzucała i wyrzuca. Demokracja, widząc z jednej strony nowe nicowanie zużytego tyle razy żebractwa dyplomatycznego, a z drugiej obojętność i bierność tej części Polski, która uchodzić chciała za Westalkę ojczystego ognia, musiała iść jedyną drogą jaka jej pozostała, drogą rozpaczliwych prób zmartwychwstania Polski. To też demokracja spokojnie może oczekiwać sądu przyszłości, jej bohaterowie i męczennicy, zacząwszy od Zaliwskiego aż do Florjana Dąbrowskiego, pozostaną wiecznymi pomnikami najpiękniejszego, bo najtrudniejszego patriotyzmu.

Kto wie jednak, czy ta sama przyszłość nie zrobi demokracji zarzutu, iż w zastosowaniu swoich pojęć o wartości ludu polskiego, nie pokazała się dosyć loiczną, ani dosyć wytrwałą, i że w poszukiwaniu zewnętrznych sprzymierzeńców dla Polski, albo zupełnie pomijała, albo niedostatecznie budziła tych, którzy w jej odrodzeniu upatrywać winni naturalną zorzę własnego odrodzenia.

Nie tego bowiem demokracja obawiać się może, ażeby przyszłość zatwierdziła owe nierozważne zarzuty zaszczerpienia w ludzie polskim materjalizmu i nienawiści do szlachty; ale że pokładając największe nadzieje swoje na poruszeniu nietkniętej dotąd potęgi ludowej, niedosyć nurto-

wała wewnątrz Polski, by tam wygrzebać Kilińskich i Głowackich, mogących jej odkryć tajemnice ludu polskiego, a sprzysiężeniu narodowemu nadać posady niedosięgnięte przez wrogów, niezależne od czasowych klęsk lub błędów. Wprawdzie była to najtrudniejsza część zadania demokracji — a może należąca do następnego okresu jej dziejów, ale rzecz pewna, że na drodze apostołstwa bezpośrednio ludowego nic jeszcze prawie dotąd nie zrobiono ani usiłowano.

Demokracja, zajęta przedewszystkiem bezpośrednio na kraj działaniem, zanadto się także zamknęła w narodowej świątyni, i zapomniała że powstanie listopadowe wywiesiło starą chorągiew polską z napisem: *za naszą i waszą wolność*. Tę wzniosłą spuściznę powinna była podnieść do potęgi zjednoczenia sławiańszczyzny w przyszłości, a do solidarnych życzeń i prac w teraźniejszości. Nikt bowiem silniej i skuteczniej w tym celu nie mógł przemawiać do pobratymców naszych. — Jednym przeszkadzała wyłączność religijna, drugich krępowały potrzeby kast i przywilejów: demokracja tylko posiadała myśl odpowiadającą na carski Pansławizm, wolnością i braterstwem ludów sławiańskich. Temi dwoma talizmanami, będącemi własnością narodu polskiego, należało nie przez samo echo wewnętrznej pracy, ale bezpośrednią propagandą, czynem,

szerzyć słowo wspólnej nadziei między tym ogromem ludów pobratymczych, którego duch Mongolski i Germański, w ciemnościach samobójczej polityki dotąd utrzymuje. Były wprawdzie i na tej drodze próby i usiłowania; przecucie demokracji ciągnęło ją i w tę stronę, jako w jedyną gdzie Polska mogła znaleźć prawdziwych i wiernych sprzymierzeńców; ale czy to trudności czy brak wytrwałości, polityka jej w tym kierunku nie miała tej cechy głębokiego przekonania, jakie się zwykle w jej usiłowaniach pokazywało.

Cokolwiekby jednak przyszłość o tych niedoczynach wyrzecze, pozostaną one zawsze wewnętrznym tylko sporem demokracji. Na zewnątrz, czyli w odniesieniu się do jej przeciwników, demokracja polska, stała się już potęgą historyczną i żyjącą; na szali narodowych losów, zawsze ona stanowczo ciążyć będzie. Biada tym, którzy tej potęgi nie czują i nierozumieją. Uwięzieni pozorami niemocy, lub zaślepieni zwycięstwem, nie przez nich nawet osiągnionem, mogą dziś swobodnie biesiadować i skakać, ale co jutro będzie, to niewiadomo.

Demokracja polska, różna od wszystkich innych, jest rzetelną siłą narodową. Dziś uciśniona, rozproszona, wszędzie ją jednak napotkać można, wszędzie się jej myśl przebija, wszędzie swojemi prawdami w oczy kole. Dziś w nieładzie, bez

punktu środkowego, jutro może znaleźć nową formę na objawienie swojej woli. Na próżno kuszonoby się zabić ją, stłumić, a przynajmniej skrzywić; nikt jej niedosięgnie, bo to ani osoba, ani familja, ani kasta, ani budżet, ani armja; ale myśl ludu, który żyć musi dla siebie i dla drugich, życiem nowem, a tak wielkiem jak potęga chrześcijańskiego braterstwa.

V.

ROK 1846 I ROK 1848.

Przypuśćmy na moment, że te dwie daty stanowią jedną; że pochodnia rewolucyjna zapalona dnia 22. lutego 1846. tak długo jaśniała w stolicy Kazimierza Wielkiego, owego króla chłopów, że dała hasło do spełnienia solidarności cierpiących ludów, albo raczej że patriotyzm polski wstrzymał niecierpliwość swoją, i dopiero na odgłos 24 lutego 1848., puścił się dwoma wytkniętymi szlakami od Galicji i Poznańskiego, aż do serca Polski ¹⁾ i tam, w drugiej stolicy Jagiellonów, rozwinął chorągiew, już zwycięzko powiewającą na murach Paryża, Wiednia i Berlina. Czyż podobne zdarzenie nie byłoby zmieniło ówczesnej postaci rewolucyjnej? Któż może twierdzić że powstanie Polski w r. 1848., nie tylko w Galicji i w Poznańskim, ale i w zaborze moskiewskim, nie byłoby odebrało starej Europie jedyną nadzieję i podporę jakie jej niosła niezmienna polityka ca-

¹⁾ Plan zamierzonego powstania w 1846 roku.

rów, a zatem żeby nie podniosło do niesłychanej potęgi siły rewolucyjne w całej Europie, żeby nie zaniósło nowego ducha nawet do głębi Moskwy, żeby się nie stało godziną odrodzenia Polski i Słowiańszczyzny.

Temu tak trudno zaprzeczyć, jak jest trudno ochrzcić wiarą w cuda przypuszczenie powstania całej Polski w 1848 roku.

Cudem mogło być powstanie zniewieściałego ludu wiedeńskiego przeciwko swym ulubionym cesarzom: cudem było rzucenie się Brandeburów na monarchję, która ich z nicości do rządu państwa europejskiego podniosła. Ale rewolucja w Polsce, przeciw najzaciętszemu z wrogów, była rzeczą naturalną, konieczną, Europa ludów na nią ciczyla, a sprawa uciśnionej Ojczyzny błagała o nią głosem najwyższej potrzeby i możliwości.

Kiedy jeszcze trawa nie porosła na grobach rycerzy powstania listopadowego, już demokracja natchniona nieśmiertelną potęgą ducha Polski, z najwyższym zapalem religijnego przekonania, szerzyła w emigracji i w kraju wiarę we własne siły, w żywotność narodu, w potrzebę jego samodzielnego bytu dla własnej i drugich wolności, i w obowiązek ciężący na nowych pokoleniach: złożenia na ołtarzu Ojczyzny podatku z krwi i mienia, by się wiecznie pytać, azali nie spodoba się Bogu bram narodowego więzienia otworzyć?

A ta wiara demokracji była prawdziwą wiarą, bo pochodziła i z serca i z głowy, i z czucia i z głębokiego namysłu, i z instynktu i z rozumu polskiego.

Kiedy silna tą wiarą, demokracja wołała przez usta Ehrenberga, Zawiszy, Lewitu, Konarskiego i tylu innych męczenników nowego patryjotyzmu! „Polacy, dziesięcio-wiekowa chwała narodu zginąć nie może, bo jej znaczenia żadna inna chwała nie zastąpiła.“ Polska nie przestała być tem czem była w apoteozie swojej wielkości; wtenczas kiedy ją nazywano puklerzem chrześcijaństwa i cywilizacji, mieczem braterstwa ludów słowiańskich, pochodnią w ciemnościach wschodnio-północnej Europy. Spójrzycie w jej prawa, obyczaje i walki, zastanówcie się sumiennie nad jej życiem wewnętrznem, nad jej burzliwością nawet, która się innym tak zbrodniczą wydaje; zgłębijcie ich ducha i cel, a potem zwróćcie oko wasze do koła i porównajcie ją całą, wszystkie jej cnoty i wady z temi złemi duchami, które czyhają na jej zagładę tylko nie odrzucajcie nic z ich konstytucji, z ich pochodzenia i dążności. Jeżeli w sumieniu waszem upadek Polski okaże się zasłużonym i użytecznym dla ludzkości, a mianowicie dla Europy, jeżeli ją kto inny zastąpił w posłannictwie przez samego Boga jej naznaczonem, idźcie dokąd was przezna-

czenie niewoli niesie. Lecz jeżeli przeciwnie, rozszarpanie Polski pokaże wam się jako czasowe tylko zwycięstwo starej, feodalnej myśli, która ludzi i narody za narzędzie w rękach królów i cesarzy uważała; jeżeli czujecie że Polsce potrzeba tylko swobody, tylko pokarmów narodowych, ażeby zajaśniała blaskiem gienjuszu swego, i doścignęła pomyślności najszcześniejszych nawet narodów, o! wtenczas pójdźcie z nami drogą niezmiernego poświęcenia, drogą zamięłowania ludu w którym spoczywa utajona potęga zmartwychwstania Polski, drogą jaka pozostaje narodowi pozbawionemu wszystkiego, prócz wiary i obowiązku.

Cóż na to przeciwnicy demokracji odpowiadali?

Piękne marzenia, szlachetny zapał, wołali najlepsi z pomiędzy nich. I my wiemy że Polska była tylko chorą wtenczas, kiedy zewnętrzna zbrodnia śmiertelny cios jej zadała. I my czujemy że gorszymi od drugich nie jesteśmy, że wszystko posiadamy co narody świętymi i szczęśliwymi czyni, i że nas oswobodzenie w nagrodę długich cierpień czeka. Ale czyż po tylu zawodach możemy się puszczać drogą, gdzie tylko więzienia, rusztowania i Sybir; czyż obdarci ze wszystkiego co siłę narodu stanowi, możemy ostatnie okruchy mienia naszego rzucać na szalę nieujętych marzeń? Poddajmy się wyrokowi Boga,

cierpmy i czekajmy spokojnie; skoro godzina sprawiedliwości dla nas wybije, kiedy zewnętrzna cisza zamieni się na burzę zrywającą wszystkie stare niegodziwości, kiedy święte przymierze królów, rozbije się przed potęgą powstających ludów — wtenczas przyjdzie czas na nas wszystkich; wtenczas już nie rozpacz, ale nadzieja poda nam oręż do ręki. 1848 r. dowodzi na czem się te obietnice skończyły.

Inni podzielili się na dwa obozy. Największa liczba była takich, co gorący patriotyzm młodszych pokoleń nazwali szaleństwem, zbrodnią, intrygą nieprzyjaciół Polski. Rozmiłowani w przeszłości o ile ta samolubstwo familijne, przywilej urodzenia, wywyższenia pojedyncze, a pogardę lub przynajmniej pominięcie mas za podstawę społeczeńskiego układu podawała; ci ludzie z interesu nienawidzili wszystko co w imię wolności i braterstwa występowało, dowodząc żeśmy wolnością upadli, a braterstwo to wymysł ambitnych klubistów przeciw zasługom i dostojeństwu. Oczarowani powodzeniem despotyzmu, w przeszłości narodowej widzieli tylko swawolę, a w przyszłości wkupienie się do łaski zaborców przez zupełną im uległość, przez zabezpieczenie ich przeciwko wszelkim burzom wewnętrznym, jakieby demokracja wzniecić usiłowała. W tej kategorii ludzi mieścił się ów nieszczęśliwy zastęp panów

niegdyś polskich, a później uniżonych dygnitarzy rządów zaborczych, wszystkich aspirantów do umacniania ręki w ogólnem spodzeniu carskich słuźalców, lub austriacko-pruskich grafów i szambelanów.

W drugim obozie przeciwników demokracji, szczupłym wprawdzie i bezsilnym, ale namiętym i upartym, schroniły się niektóre okruchy dawnej dumy panów polskich. Zawiedzeni i oszukani przez wrogów, pomimo że im do rozebrania kraju wiele dopomogli, przekonali się wreszcie, że od nich prócz czasowego bezpieczeństwa przeciw demokracji, niczego się spodziewać nie mogą, coby im swobodne biesiadowanie w dawnej Rzeczypospolitej polskiej wynadgradzić mogło; ci panowie niewolę narodu wzięli za bezkrólewie w którym każdemu z nich marzyć wolno o koronie, pod warunkiem jednak że marzenia ich w niczem nie nadwerezą na ojczystym grobie zdobytej fortuny, że ich to nic kosztować nie będzie, ani we względach u rządów zaborczych, ani popularności między tymi którzy zachowanie przywilejów majątku i urodzenia, przed zbawieniem narodu zawsze kładą. Strach nieustający o utratę tego co posiadają, połączony z niedowierzaniem tryumfu zaborców, a przytem przecucie siły demokratycznej już nieraz bardzo groźno do sumienia oligarchów zaglądalej, a tak niezmor-

dowanej w zakłócaniu serajowych rozkoszy wielkiego świata, że im się nigdzie ubezpieczyć nie dozwoliła, i wszędzie stawiała obraz porównawczy tego co było, co jest, z tem co być może i powinno, wszystko to, mówię, wpychało tę kategorię naszych panów na drogę albo lazarońskiego wyczekiwania, albo śmiesznych zachcianek, jak na przykład zdobycia na bruku paryzkim królestwa bez korony i państwa. Ale ci panowie ciągnęli za sobą ów długi, nudny i krzykliwy szereg dworskiej klienteli, która z dawnych czasów przechowała tylko wady, i żyć nie może bez sciskania kolan pańskich, bez toastów za zdrowie jaśnie wielmożnych dobrodziejów, i bez wznoszenia kadzideł wierszem i prozą, dawniej po polsku lub po łacinie, a teraz z kiepska po francuzku lub po niemieku, na cześć świętych rodzin którym, według ich przekonania, massa rodu ludzkiego hołdować zawsze winna.

Tak więc, bierne poddanie się losowi, zaprzecanie się wrogom, lub gnuśna, lękliwa, gdzie niegdzie śmieszna duma, oznaczały przeciwników demokracji polskiej przed 1846 rokiem. Ani jedna myśl wzniosła, ani jeden czyn samodzielny, śmiały, nie okazał się wtenczas ze strony ludzi składających tak nazwane wyższe towarzystwo. Lamenta, narzekania, krytyki i nic więcej. Czasami pojawił się jaki zacny filantrop marzący o utwo-

rzeniu stanu średniego z kupców, przemysłowców i rzemieślników, nie bacząc że współubieganie się na tej drodze z zaborcami i ich narzędziami, niemożliwe jest w perjodzie niewoli narodowej; albo filozof urządzający stosunki włościańskie, tak ażeby w każdym razie przewaga kapitału i urodzenia nienaruszoną została przez pracę; albo czuły poeta szlachcic, piorunujący na demokrację za to że się nie poznała na ludzie polskim, że w niego wmawia jakieś interesowe zamiłowanie kraju, wtenczas kiedy on dumki tylko nuci, szczęśliwy z patrijarchalnego stanu w jakim go miłość ojców naszych zostawiła. Byli także tacy co parafję wzięwszy za Polskę, pasowali się na rycerzy pruskich, moskiewskich lub galicyjskich i w prawych tylko wykrętach, proźbach i groźbach zamurowali swoje patrijotyczne mozoły. Niektórzy przejęci rozpaczą o ziemskich rzeczach dla tego że nie szły według ich myśli, poczęli przysłuchiwać się grobowym śpiewom Rzymu, wtórować im i wmawiać w bogobojność narodu polskiego, że on jest największym z grzeszników, że pokutować wiecznie musi, z pokorą przyjmować przedłużenie niewoli jaką Bóg nań zesłał, i zawsze oddawać cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego; czyli inaczej, wierność poddaństwa zaborowi godzić z wiernością kościołowi rzymskiemu, a reszta niech idzie jak chce. W sensie

czysto politycznym, ale narodowym i niezależnym ani od kaprysów, ani od niechęci zewnętrznych, nic a nic, i trzeba było iść dopiero na wygnanie, ażeby się dopatrzeć ostatniej pod tym względem myśli przeciwników demokracji, myśli która się zamykała w prostej bardzo, ale jak fatalność niezmiennej formule: wewnątrz kraju nic nie robić, wszelkiemu ruchowi opór stawiać, i czekać aż gra dyplomatyczna nie nastęrczy sposobności wciśnienia się w jej łaskę.

Demokracja polska wszystko to widziała, słuchała i czuła — słusznie też powiedzieć mogła że tam już ducha Polski nie ma, że taka bierność i niemoc przeciwników, to wyraźne zejście z pola, przyznanie się do nieudolności, do braku charakteru, woli i poświęcenia, niezbędnych w przodkowaniu wszelkiemu ruchowi narodowemu; że czas wielki ażeby kto inny podjął obowiązek opuszczony przez tych którzy dla tego najwyższy szczebel w hierarchji społeczeństwa polskiego zajęli, że najwięcej całości jego i bezpieczeństwa bronić winni. Jakoż, po całym kraju snuć się zaczęli ludzie demokracji, jak żurawie zapowiadający nową wiosnę; w całym młodem pokoleniu, począwszy od niemowlęstwa, szerzyła się nowa wiara, garnąca do ojczystego łona wszystko co cierpi i pragnie, wiara w niezwy-

ciężoną potęgę narodu zawzywanego do nowego życia, nietylko świetną przeszłością i męczeństwem, nietylko duchową wyższością nad ciemniejszymi swymi, ale jednomyślnem prawie życzeniem odradzającej się Europy; napróżno nieprzyjaciel podwajał czujność, granice licznymi celnikami obstawiał, kartele odnawiał, więzienia i rusztowania zapępiał, myśl nowa wyrobiona pod wolnym niebem wygnania, przybiera różne postacie i różne barwy na ojczystej ziemi, i mimo wszystkich przeszkód, najdzielniejszych w nadziei krzepiła, słabym otuchy dodawała, złych i ciemieńców trwożyła.

Demokracja; można śmiało powiedzieć, stała się wówczas życiem czynnego patriotyzmu, zamieniała się nawet w obyczaj, wchodziła w modę, przebijała się w wielu bardzo objawach umysłowych, które ująć mogły przed czujnością cenzury wrogów. Na wygnaniu walka znużonych stronnictw coraz bardziej słabiej poczynała, jakieś nieznanne przecucie rozbrajało niechęci; stronnictwo demokratyczne coraz więcej szacunku jeżeli nie przychylności u przeciwników swoich zyskiwało. Wszędzie nateżenie umysłów, oczekiwanie jakichś ważnych wypadków, zastąpiło dawne protestacje, żale i projekta. Rewolucja stała się konieczną.

Gdyby w owym czasie przeciwnicy demokracji choć trochę uczuli owego bicia w sercu narodowem, gdyby widok młodego pokolenia pełnego wiary nie w zwycięztwo, bo o to się nigdy nie troszczyło, ale że spełnia najświętszy obowiązek; gdyby prosta litość dla synów i braci rzucających się, z czołem wypogodzonym i z radością w sercu, na tak olbrzymie, a tak niebezpieczne dzieło; gdyby wspomnienie że wszelki postęp, wszelki ruch na drodze narodowej musi się rozstrzygnąć rewolucją, czyli powstaniem, i że naród uciśniony nie może się nigdy znajdować w takim przypadku ażeby był w stanie siły swoje obrachować, zgromadzić i uporządkować przed rewolucją; gdyby to wszystko znalazło przystęp do uczuć i rozumu przeciwników demokracji, czyż wówczas nie było dla nich najpiękniejsze pole pojednania się w dążnościach z młodem pokoleniem Polski by jego szlachetne zamiary wesprzeć radą i poświęceniem. Tak połączone siły nowego patriotyzmu byłyby przeważnie wpłynęły na los zamierzonego powstania, młode pokolenie czując się że starsi bracia przemawiają do nich głosem wydobytym z piersi czysto polskiej, że gotowość rzucenia na ołtarz Ojczyzny krwi i mienia, nie da się i u nich zagłuszyć osobistemi rachubami, nędznem i niegodnem Polaka tchórzostwem; że i w ich sumie-

niu spoczywa niezmiennie przekonanie o konieczności odnowienia orężnej walki z nieprzyjaciołmi Polski, walki będącej jedynym bo ostatecznym sędzią pomiędzy Polską a jej zaborcami; młode pokolenie, mówię, przeczuwając po za sobą równie szlachetne i równie gotowe życzenia patrijotyczne, stałoby się oględniejszym, nieco cierpliwszym, chociaż niemniej czynnym na drodze rewolucyjnej. Sprzysiężenie apostołstwa demokratycznego przybrałoby charakter zgromadzenia reprezentantów narodowych, pracujących nie nad kwestją czy Polska powinna lub nie powstawać, bo ta w sumieniu wszystkich Polaków przesądzoną być winna, ale nad obmyśleniem i uzupełnieniem niezbędnych środków do rozpoczęcia rewolucji. Wtenczas jednomyślność uczuć zastąpiłaby wiele niedostatków, a rozwaga, doświadczenie, wpływ osobisty i majątkowy, połączone z zapałem i poświęceniem nastreńczyć były w stanie tak ważne korzyści; tak wielkie zasoby, że zamiar powstania nie byłby już wpływem rozpaczliwego obowiązku, ale nawet bardzo rozważnej nadziei; tem bardziej, że prace rewolucyjne sprowadzone do takich rozmiarów, będąc z natury swojej ostrożnemi w wyborze momentu do powstania, bez wielkiego nawet wyteżenia, doczekać się mogły zewnętrznych wypadków które na wiosnę 1848 roku całą Europę wstrząsnęły, a których brak

służył zawsze za wymówkę ludziom słabej wiary.

Ale demokracja polska na próżno wyciągała ręce do przeciwników którym braku rzeczywistego patriotyzmu odmówić nie miała słuszych powodów. Na próżno dowodziła że pozorna cisza w urzędowym świecie europejskim ukrywa ogromny pożar wśród najwięcej ubezpieczonych grodów, i że do tych co najwięcej cierpią, a więc co najmniej czekać mogą, należy zapalić łąty i miny ludowych rewolucji wysadzić tam gdzie tyranja główne obrała sobie siedlisko. Nic nie pomogło. Sarkanie, ironja lub obojętność, były jedyną odpowiedzią na wszelkie zaklęcia gotującego się na śmierć pokolenia, na wszelkie błaganie już nie o współdziałanie w powstaniu, ale o dostarczenie na ołtarz Ojczyzny choć cząstkę tego czem skarby i wojska nieprzyjaciół zasilają. Gdyby w przeciwnikach demokracji okazał się przynajmniej stanowczy opór przeciw zamiarom powstania, ugruntowany na jakiejś myśli narodowej, na jakiejś rachubie politycznej, kto wie, może by się demokracja zachwiała w swoim postanowieniu, możeby sobie powiedziała: „Jeszcze nie czas, czekajmy!“ Ale kiedy zobaczyła że tam nie ma tylko czcze sarkanie, nędzna ironja lub obojętność chińskich bonzów którzy z uśmiechem na ustach powtarzali: „Demokracja o powstaniu myśli“, jak

dawniej lud polski powtarzał: „Panowie idą na wojnę.“ Miałaż Demokracja opuścić ręce, zagłuszyć sumienie, wyrzec się obowiązku i stanąć przed trybunałem Ojczyzny pod zarzutem że niepróbowwała czy godzina zbawienia Polski nie uderzy za dotknięciem się ludowego pulsu.

Wiemy co się stało. Na odgłos powstania krakowskiego, rozległ się okrzyk radości po całej niemal Europie; gdzie tylko słowo wolne mogło się objawić, czy na trybunie, czy w piśmiennictwie, wszędzie z uniesieniem powitano, nie tylko samo rzucenie się Polaków do broni, ale także wiarę polityczną, która za hasło nowemu powstaniu Polski służyć miała. Przekonano się nareszcie że emigracja, ów swobodny organ kraju, słusznie dowodziła iż Polska nie mogła stracić i nie straciła wiary w odrodzenie przez własne siły, i że podstawą i natchnieniem nowego patryjotyzmu jest demokracja. Szczególnie zaś uderzało wszystkich przebudzenie się dwóch prowincyj polskich które, mimo protestacji i dowodów, uważane były przez cudzoziemców jako zadowolnione ze swego losu. Nikt się nie dziwił że Polacy z pod panowania moskiewskiego konspirują, burzą się i powstają, albowiem system rządowy moskiewski był powszechnie nienawidzony, i z oburzeniem wspomniany nawet w pół-urzędowych organach: ale rządy austriacki i pruski nosiły nazwiska ucy-

wilizowanych, łagodnych i umiarkowanych rządów, mieszkańcy żyjący pod ich *ojcowską*, jak mówiono, opieką uważani byli za bardzo szczęśliwych, a że mało kto przypuszczał ażeby uczucia dla utraconej Ojczyzny przemódz mogły osobisty interes każdego, przeto niechciano wierzyć żeby Polacy z pod panowania pruskiego i austriackiego myśleli o rzuceniu się do broni za niepodległość kraju. Lecz kiedy austriackie bataljony pierzchać poczęły z Krakowa, ażeby się schronić pod zasłonę twierdzy usypanej z trupów szlachty polskiej przez Metternicha, Breindla i Szełę; kiedy więzienia pruskie zapełniły się najszlachetniejszą krwią polską wszystkich wieków i stanów; kiedy jednocześnie rozbiegły się wieści o ruchu narodowym z nad Warty i Karpat, z nad Wisły, Bugu i Niemna, wtenczas zrozumiano że w sumieniu Polski, granice przedrozbiorowe nie naruszonemi zostały, wtenczas sprawa narodowa, duchowo przynajmniej, wróciła do swej pierwotnej wartości, mimo wszelkich kongresów i traktatów.

Któż nie pamięta z jaką to niespokojnością braterskich życzeń i trwogi chwytano najdrobniejszy szczegół, każdą powieść lub domysł o Dembowskim, o Pantaleonie Potockim, o Trąpczyńskim; wszystkie niemal dzienniki niemieckie, francuzkie i angielskie, nieskrępowane egoizmem lub wzglę-

dami rządowemi, serdeczną wymową opiewały czyny, które albo się stały, albo się stać były powinny; jednomyślnie prawie wołano ze wszech stron na rządy wolne od uciemżenia Polski, ażeby powstaniu rozpoczętemu w Krakowie w pomoc przyszły, a w każdym razie ażeby sprawę narodową postawiły na wysokości najważniejszej i najpilniejszej potrzeby europejskiej; wszędzie wznosiła się surowa, namiętna i potężna krytyka przeszłości; nieudolność lub zła wola rządów wykazywane były nietylko teorją z wyobraźni pochodzącą, ale i ścisłem logicznem rozumowaniem, czynami dotykalnemi, cyframi nawet, a podstawą tej krytyki i tego rozumowania była zawsze haniebna polityka rządów, które bez czucia i sumienia patrzyły zawsze i patrzą na publiczne i z barbarzyńskim egoizmem dokonywane mordy nad Polską. Można śmiało powiedzieć, że powstanie 1846 r. odświeżyło sprawę narodową w Europie, okryło ją nowym urokiem demokratycznej solidarności ludów, i stało się pierwszym aktem tego wielkiego dramatu ludzkości, w którym bombardowanie Palermy, sławny liberalizm papieża Piusa IX. dopóki chodził bez jezuickich szczudeł, i niemniej sławne uczty polityczne we Francji, były tylko jednym wymównem prorocstwem burzy 1848 i 1849.

Emigracja zrozumiała dobrze — uczuła ser-

decznie znaczenie i doniosłość tego nowego w dziejach narodowej niedoli zdarzenia; rozrzewniona melodją hymnu krakowskiego, wołającego do broni w imie boleści i sławy ojczyźnej, emigracja z pokorą prawdziwie wzniosłego patryjotyzmu złożyła głośne świadectwo demokracji wojującej, przez skojarzenie swoich sił w szeregach stowarzyszenia wypowiadającego poświęcenie i myśli całej rewolucyjnej części Polski. Zjednoczenie, członkowie demokracji XIX. wieku, i wielu innych towarzyszy wygnania, chodzących dotąd po rozmaitych ścieżkach politycznych, zeszli się na jednym szerokim szlaku narodowym Towarzystwa Demokratycznego, które z 860 wzrosło do 1,510 członków. Nawet odłam emigracyjny tulący się pod skrzydłami starego księcia Czartoryskiego, uderzony wypadkami krajowemi, wahać się począł w teorjach swoich, raz je wyraźnie zawieszwał, drugi raz naczelnika swego do roli czysto emigracyjnej sprowadzał, i widocznie był zakłopotany jak pogodzić swoją wiarę w nieomylność patrona, któremu się nawet nie śniło o tem, żeby kraj bez jego opieki i bez jego rozkazu śmiał myśleć i działać, z tą gorączką niecierpliwego patryjotyzmu jaka każdego wygnańca trawiła.

Lecz była to tylko chwila szalu, chwila przebudzenia się instynktu narodowego, w obec walki z nieprzyjaciołmi kraju, skutek czarodziej-

skiego wpływu jak każdy szlachetny i wielki czyn wywiera na tych nawet co go nie tylko spełnić, ale pojąć nie są w stanie. Skoro zamierzona rewolucja 1846 r. nie zdołała przebić szeregów Szeli, Breindla i Metternicha, by się dostać do ludu polskiego; skoro powstańcy stanęli: jedni przed trybunałem Boga, drudzy przed nienawiścią wrogów, a inni na wygnaniu by dalej prowadzić myślą i słowem wielki proces Polski, skoro im się ozięnie skończyć go nie udało, wtenczas powstał w całym eozie przeciwników demokracji, tak na emigracji jak i w kraju, jednomyślny okrzyk: biada zwyciężonym! To szaleńcy, demagogi, to zdrajcy, komuniści; to oni wyrzneli szlachtę galicyjską; huzia na nich! I odtąd wrócił znowu ten smutny perjod wewnętrzne go rozdwojenia, w którym nieprzyjaciele Polski zawsze znajdują między Polakami najżarliwszych nieprzyjaciół czynnego patriotyzmu. Wróciły czasy Targowicy. W Galicji założono towarzystwo tak zwanych zamożnych obywateli przeciwko burzycielom porządku, z wyraźnem postanowieniem wydawania policji austriackiej wszystkich ludzi podejrzanych, to jest wygnańców, demokratów. W Poznańskim pojawili się nieznani dotąd konserwatorowie, których celem było wyprzeć się wszelkiej wspólności z demokratycznemi dążnościami, i wytłumaczyć rządowi pruskiemu, że mieszkańcy Księstwa żąd-

nego czynnego udziału nie wzięli w przygotowaniach nieudanego powstania, a jeżeli niektórzy z nich okazali się winnymi, to raczej obwiniać ich trzeba że się dali chwilowo zbałamucić zagranicznym wicherzycielom, to jest wygnańcom, demokratom. W innych częściach Polski, obawa rzezi przytłumiła od razu wszelkie inne uczucia, a im więcej się kto takowej obawiał, tem bardziej starał się przypodobać rządowi ażeby mu wydrzeć wszelką pokusę użycia metternichowskiej polityki przeciwko właścicielom.

Odtąd rzeź galicyjska a wszelkie usiłowania rewolucyjne, wszelkie budzenie patryjotyzmu, stały się w przekonaniu przeciwników demokracji jednoznaczacemi. Każden demokrata, Szelą; każdy członek Towarzystwa Demokratycznego, krwiożercą szlachty, a centralizacja, kuźnią komunistycznych nożów. Dowodów nie brakowało: policje austriackie, pruskie i moskiewskie dostarczały ich obficie przeciwko każdemu kto tylko pośrednio lub bezpośrednio wmieszany był w zamiary rewolucyjne. Wkrótce pojawiły się nawet książki, broszurki, dziennikarskie artykuły i kazania, dowodzące, że demokraci to najniemoralniejsi ludzie, że ich celem jest oszukaństwo, kradzież, mordy i pożogi, że nie rząd meternichowski, ale oni swojemi doktrynami i przez swoich agentów podburzyli chłopów galicyjskich przeciwko

patryjotycznej szlachcie. Zgroza była powszechną w świecie pobożnym i możnym; wierzono wszystkiemu i każdemu kto tylko jakakolwiek zbrodnie demokracji wykrył; na salonach pańskich nie słychać było jeno złorzeczenie przeciw socjalistom czyli demokratom, żegnano się przed wymówieniem nazwiska jakiego centralizatora lub jego współnika, strach cudu dokazał, ale cudu szatańskiego: obudził życie, energię w przeciwnikach demokracji, nie dla Ojczyzny, nie dla jej zmartwych-powstania, ale do walki przeciwko czynnemu patryjotyzmowi Polski.

Na domiar złego, potęga strachu tak wielką się pokazała, że nawet w obozie demokratycznym ślady jego wpływu spostrzegać się dały. Znaleźli się tacy, co uderzeni krzykiem przeciwników, osłabli na duchu i kamień rzucili na własne dzieło, to jest na ruch 1846; inni literalnie tłumacząc słowa: *Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*, w ocaleniu własnego życia i mienia upatrywali mądrość patryjotyczną, zręczność konspiratorską i umiejętność rewolucyjną; byli i tacy co błędy pojedyncze, ułomności osobiste i brak przezorności w szczegółach trudnego zadania demokracji wojującej, podnieśli do znaczenia zacieśniającego wszelki sąd zdrowy o rzeczach i o ludziach; bez myśli organicznej, bez wytkniętej i możliwej dążności, zamiast wspólnego naprawienia błędów

i niedostateczności, zamiast braterskiej nauki z doświadczenia wyprowadzonej, ci ludzie wrócili do starego zwyczaju namiętnej krytyki przeciwko zamiarom, którym los powodzenia odmówił. — Nastąpiła więc chwila osłabienia, chwila rozwagi i namysłu, prób nowych, wyszukiwania sprzymierzeńców i pomocników, by zastąpić ubytki spowodowane zemstą nieprzyjaciół lub dobrowolnem zniechęceniem. Kierunek prac demokratycznych osierocony w kraju z koniecznej powagi, w emigracji w znacznej części sprowadzonym być musiał do dwóch czasowych funkcji, 1^o do odparcia niesłusznych ataków i do przywrócenia wewnętrznej spójności nowo nagromadzonym żywiom; 2^o do ujęcia na korzyść sprawy narodowej tej poważnej manifestacji jaką ruch 1846 r. wywołał w całej niemal pozaurzędowej Europie.

Otóż w tym stanie strachu z jednej, a chwilowego rozprężenia z drugiej strony, pojawiły się na kartach odrodzenia starej Europy, owe niezmierzone w doniosłości swojej wypadki 1848 r. które natchnieniem i pracom demokracji polskiej najuroczystsze zatwierdzenie z zewnątrz przyniosły, tak jak wypadki 1846. były wewnętrznem świadectwem jej wyłącznej żywotności. Gdyby przeciwnicy demokracji zrozumieli wtenczas to świadectwo, gdyby rok 1846. obudził w nich nie strach o życie i majątki, ale czynny patriotyzm

polSKI; gdyby ucZuli że najhanebniejszą zbrodnią uwiedzionej cząstki ludu galicyjskiego, przyniosła świetne zaprzeczenie, druga cząstka ludu poznańskiego, występująca przed trybunałem berlińskim, jako obwiniona o usiłowanie przywrócenia bytu Polski w jej granicach przed r. 1772, w imieniu zasad, które Towarzystwo demokratyczne streściło w wyrazach: równość, wolność i braterstwo dla wszystkich. Gdyby przeciwnicy demokracji przerażeni rozdwojeniem wewnętrznem a tak wytrwałem, mimo tylu niepowodzeń, poświęceniem młodych pokoleń, porzucili nareszcie nędzną rolę oponentów, skarg i narzekań, i powiedzieli sobie: „Dosyć tego — młodzież nasza marnie ginie i „marnie ginąć będzie, dopóki nie staniemy wśród „niej jako starsi bracia, doświadczeni i zamożni „w to wszystko, na czem jej zbywa; ona posiada, „obok dzielnego dawnego patryotyzmu, tajemnicę „pojednania nas z ludem polskim, daleko mniej- „szym kosztem, jak utrzymanie i zwiększanie roz- „dwojenia za pomocą interesu zaborców; ona stoi „na drodze przyszłości powołującej ludy europej- „skie do nowego życia, do nowych układów spó- „łeczności, w których my Polacy musimy za- „jąć miejsce odpowiednie naszej historii i naszemu „charakterowi, wprost przeciwnemu polityce za- „borców naszych. Czegoż nam wszystkim brakuje? „sposobnej pory, woli i środków materialnych.

„Na pierwszą zaczekamy uzbrojeni w drugą, a ta „odkryje nam źródła o których się dzisiaj nawet „nie domyślamy. A więc w imię Boga i Ojczyzny! „od dzisiejszego dnia podajemy bratnią dłoń „młodszym pokoleniom czyli demokracji, idziemy „z nią razem gdzie nas wyroki Boga zanosą.“

Gdybyśmy w takim usposobieniu, doczekali się wypadków 1848 roku, któż powiedzieć może, żeby Europa nie miała dzisiaj innej postaci, a Polska bytu, do którego tak wielkie i święte przechowuje prawa, że ich ani rozum ludzki, ani potęga bagnetów i złota zmniejszyć nie mogą!

Austria rozbrojona upadkiem cesarskiej władzy, przez rok cały oswobodziła pięć-milionową prowincję polską ze wszystkich kajdan zaborczej polityki, tak że Galicja mogła się stać wyborną zbrojownią narodowego powstania. Prusy niemniej zakłopotane wewnątrz i zewnątrz, nie miały wtenczas ani siły, ani woli przeciw rewolucji, któraby swoją przedmiotową nad Wisłę przeniosła, albowiem tym sposobem sprawa nasza wyszłaby od razu z zamętu w jaki ją wtrąciło starcie się nad Wartą pierwiastków rodowych i wolności, i stałaby się sprawą europejskiej cywilizacji przeciw głównemu jej nieprzyjacielowi, Moskwie, która zdumiona i zatrwożona powszechnym

potopem rewolucyjnym, przez rok cały zniknęła prawie ze sceny świata, dech niemal zatrzymała, by się nie domyślano, że na świecie żyje. O ile powstanie Polski w zaborze moskiewskim było możliwem w owym czasie, dowodzi powszechny popłoch carskich czynowników, którzy gotowi byli w każdym momencie uciekać do Petersburga, i ze drżeniem każdy zachód słońca żegnali jako ostatni ich panowania w Polsce; dowodzi raptowne złagodzenie despotyzmu w prowincjach polskich; dowodzą liczne świadectwa o bardzo wątpliwej wierności wojska w obec walki o wolność, a mianowicie to nieśmiałe, pełne trwogi i niezwykłego umiarkowania postępowanie, jakim się interwencja moskiewska w wojnie węgierskiej odznaczała.

Na nieszczęście obojętność lub strach o życie i majątki wytrącił broń z ręki przeciwnikom Demokracji, i kazał im szukać Polski w przyzwoleniu pruskich i austriackich rządów, których wtenczas odgrzebywać musieli z gruzów wiedeńskich i berlińskich barykad. Rozdwojenie Demokracji wytrąciło jej także broń z ręki, albowiem osłabiło jej ufność we własne siły, i wiarę że w niej tylko spoczywa początkowanie wszelkiemu ruchowi narodowego zmartwychwstania. Ale Demokracja polska zapisała przynajmniej w swoim stanie służby: Książ, Miłostaw, Wrześnię i Le-

giony węgierskie. Cóż jej przeciwnicy potomności
pokażą? Ziemiaństwo galicyjskie, protestacje prze-
ciwko bezprawiom żydów i landwery pruskiej,
lub zaciągi w wojsku Karola-Alberta.

VI.

WOJNA TURECKA I POKÓJ.

Rzecz bardzo ważna, której z uwagi spuszczać nie należy, że sprawa ojczyzny naszej, we wszystkich stanowczych dla Europy momentach, z grobowego niemal zapomnienia, ze wstrętu i nienawiści nawet, wychodzi mimowolnie na scenę, narzuca się własnym ciężarem i zawsze występuje jako jedyne lekarstwo na najważniejszą chorobę europejską. Napoleon I upadł, bo nie wskrzesił Polski; kongres wiedeński najważniejszy błąd w tem popełnił, że pomiędzy Niemcami a Moskwą niepodległej Polski nie postawił; rewolucje 1848 nie byłyby wpadły w ręce reakcji i przedwczesnych marzeń socjalizmu, gdyby były najważniejszą rękojmię wolności europejskiej, to jest Polskę podźwignąć usiłowały; w czasie ostatniej wojny, umysły bardzo poważne, względami czasowej polityki nie skrepowane, jako jedyne sposób roz-

wiązania wszelkich sporów międzynarodowych, uważały przywrócenie samodzielnej i potężnej Polski; dziś nawet po zawarciu pokoju, kiedy jeszcze najgłówniejsze jego warunki w zawieszeniu zostają, podnoszą się wymowne głosy za Polską i za najważniejszy błąd sprzymierzonym rządóm poczytują, że Polskę pominęły.

Inaczej być nie może, albowiem Polska ma oddzielny swój charakter, stanowisko wyłączone, do stanowiska żadnego innego narodu uciemienzonego nie podobne.

Włochy naprzykład, mają do zdobycia jedność narodową i wolność polityczną*); ich stan społeczński spoczywa na krzyczących o zmianę posadach; ku temu robili i robią wielkie usiłowania, pełne poświęceń i wytrwałości, — zjednali sobie współczucie powszechne ludzi wolnych lub chcących wolności. A jednak zadania ich polityczne i narodowe są niejako wewnętrzne tylko, lub obchodzą wyłącznie solidarność rewolucyjną ludów. Despotyzm ciężący na Włochach jest hańbą 19 wieku, tak jak niewola Negrów jest hańbą Stanów Zjednoczonych Ameryki; a jednak usamowolnienie Włoch może być bez wielkiego wpływu na przyszłe losy Europy, albowiem potęga za-

*) Przypominamy, że dzieło to pisane w 1856. (P. W.)

dnego z wielkich mocarstw europejskich nie zależy wyłącznie od uciemnienia lub usamowolnienia tej pięknej krainy, tak jak potęga Moskwy zależy od uciemnienia Polski.

Węgry, zasłużone w ludzkości heroiczną obroną chrześcijaństwa przeciw Turkom, zerwały wydatne swoje dzieje w stosunku do europejskiego znaczenia, od chwili: 1. jak państwo tureckie zmarniało pod mahometańskim konserwatyzmem, a zwyciężonem zostało dzielnością chrześcijańskiego światła i oręża, 2. jak dobrowolnie połączyły swoje losy z losami domu habsburgskiego, stając się jego wiernymi i wytrwałymi obrońcami, mimo wszelkich wewnętrznych żalów, mimo całej niewdzięczności panujących rządów. Rok 1849, odkrył chwalebnie zapomnianą potęgę Narodu węgierskiego, a nam Polakom przedstawił miły obraz historycznych związków i interesów wzmocnionych jak niegdyś współnictwem tychże samych nieprzyjaciół i nadziei. — Wszakże sprawa węgierska mimo wielkiej wewnętrznej wartości jaką posiada a wówczas rozwinęła, w stosunku do potrzeb europejskich dopiero w przypuszczeniu zupełnego jej rozwinięcia i wydzielenia się nabiera rzetelnego znaczenia. Tak samo przedstawia się sprawa Irlandji wobec Anglji i nie można pojąć niepodległości Iriandji obok niepodległości Anglji.

Tym czasem Polska, oprócz wszystkich powodów jakie Włochy i Węgry posiadać mogą przeciw ich rządóm; oprócz najcięższej niewoli jej życie tamującej; oprócz zbrodni i gwałtów krzyczących o sprawiedliwość do samego Boga, od upadku swego, przez nikogo zastąpioną nie została w równowadze państw europejskich, zapewniającej swobodny rozwój chrześcijańskiej cywilizacji.

Był czas kiedy mówiono w pewnych sferach, że naród polski wewnętrzną niemocą zużyty, musiał ustąpić miejsca potężnej Moskwie; że Europa jednak nic na tem nie straciła, bo za Polskę dostała nowe państwo, pełne czerstwości i dumy, pół wojskowe, pół administracyjne: że przyszłość, wzrost i potęga jego, zależą od interesów wprost przeciwnych interesom Moskwy; że Prusy więc będą dla Europy tą barjerą, której Polska zachować nie mogła; że gdyby z kolei rzeczy ludzkich wypadły jakie niekorzyści dla porządku europejskiego od strony Prus, Austria potężna ilością prowincji i wojsk, naturalna nieprzyjaciółka Moskwy, potrafi zwrócić do właściwej roli niewłaściwe zachcianki następców Fryderyka Wielkiego.

Owóż, nic mylniejszego, jak owo przypuszczenie dyplomacji, bo oprócz przyznania Moskwy naj-

ważniejszej zdobyczy przez posunięcie jej bezpośrednich granic w sam środek Niemiec, zamknęło oczy na konieczne następstwa zbrodni na Polsce dokonanej, to jest na solidarność jaka się zawsze wyradza pomiędzy tymi, którzy cudzą rzecz nieprawnie zagrabiają i między siebie podziela. W stosunkach wzajemnych do siebie mogą się kłócić i nienawidzić, ale na zewnątrz, w stosunkach do ofiary lub do sędziów, ich interes będzie jeden i ten sam aż do momentu, kiedy przyczyna jego zniknie, to jest dopóki grabież prawnemu właścicielowi zwróconą nie zostanie.

Gdyby jeszcze pomiędzy grabieżcami istniała pewna równowaga w znaczeniu, w fortunie i celach, gdyby grabież podzieloną była według jakichkolwiek bądź prawideł, nie mówię sprawiedliwości, bo tu tego wyrazu nawet niegodzi się poniżać, ale wspólnej korzyści, wzajemnego bezpieczeństwa, wtenczas następstwa byłyby trudniejsze do rozwikłania, równowaga siły długoby moderować mogła nierównowagę chciwości i dumy. Ale jak się to zwykle dzieje, grabież podzieloną została cichaczem, po nocy i w największym pośpiechu; to co kto złapał to trzymał patrząc na wszystkie strony obliczem człowieka uczciwego i bezinteresownego, by przypadkiem kto się nie domyślił, że on cudzą rzecz zabiera.

Ztąd też zbrodnia podziału Polski, oprócz śmiertelnego ciosu zadanego bezpieczeństwu państw europejskich, stała się zgubną dotąd dla wszystkich, nawet samym rozkładem jej części. Moskwa najsilniejsza, najwięcej wzięła, chudemu Brandeburgowi najmniej w arędę puściła, a starą i zgrzybiałą Austrię w miarę tylko potrzeby powiększenia wewnętrznych jej kłopotów uposażyła.

Dziś najlepiej widzimy, nie my sami Polacy, bo to nasz stary katechizm, ale wszyscy którzy oczy mają, by zmierzyć całą przepaść zgotowaną polityką moskiewskich carów, do jakiego rezultatu doprowadziło to niesłychane w dziejach ludzkich zdarzenie, podział Polski; ani rewolucja francuzka, ani wojny napoleońskie, ani Kongres wiedeński; niemogły nic zdobyć, nic wynaleść, coby ich sumienie zagłuszyć, a niebezpieczeństwo zmniejszyć mogło. — Prusy zostały się tem czem ciągle były, przednią strażą, nie Europy ale Moskwy, która przez nie rozlewa się szerokimi kanały związków familijnych, intryg, przekupstwa i groźb, tak że połowa prawie urzędowej Germanji wedle petersburgskiej trąbki skacze, a cała masa feodalistów do niej wzdycha. Austria zaś zabezpieczona w posiadłościach słowiańskich, a mianowicie polskich, li na łasce panslawizmu, przerażona grobowemi wspomnieniami 1848 roku, nie wie sama komu się w opiekę oddać, gdzie sta-

nać, kogo za przyjaciela uznać. Gdyby w skutku ostatniej wojny, Austria zdobyła na Moskwie terytorjalne korzyści, jak naprzykład posunięcie granic na ziemi polskiej, albo rzeczywisty protektorat księstw naddunajskich, byłoby to wzmocnieniem Austrii, a mianowicie jakkolwiek rękojmą przeciw dążeniom Caratu? Niebyłoby to powiększeniem słabości tego zbyt już sztucznego ogromu, który w przypuszczeniu jakiego pożytku dla Europy, powinienby raczej ścieśnić swoje granice. wejść we wnętrze swoje, przeobrazić się jeżeli może, wyrobić jedność a przynajmniej zbliżenie różnorodnych dotąd żywiołów na jego losy wpływających? Moskwa zna lepiej może jak Austria jej słabe strony, wie gdzie uderzyć, i posiada klucz do nienawiści przeciw niemieckiemu panowaniu w słowiańszczyźnie: a księstwa naddunajskie nie łatwo przyjmą zamianę protektoratu moskiewskiego na austriacki, bo tam są dwa tylko żywioły: albo carski, albo wolności.

Tak więc, kto tylko głębiej dzisiejsze nadania chce pojąć, a liczba takich z każdym dniem rośnie i sięga już do tych nawet którzy losy narodów w swych rękach dzierżą, nie sądzi zapewne, ażeby Prusy lub Austria mogły stanowić rzetelną i trwałą zapórę przeciw Moskwie. Obydwa te państwa, oprócz wszystkich innych powodów, niosą na sobie piętno niestartej niemocy

pod tym względem, albowiem obydwą są niemieckie, a na przeciw Moskwie potrzeba koniecznie państwa słowiańskiego, to jest Polski. Europa jak wiemy, dzieli się na trzy wielkie familje: łacińską, germańską i słowiańską. Pierwsza podzielona jest na Francją, Hiszpanją i Italją; druga ma Prusy i Austrią; tylko słowiańska od czasu podziału Polski zostaje w rękach samej Moskwy, i dla tego Moskwa stała się niebezpieczną Europie, równowaga zginęła.

Polska, i nie więcej jak Polska to niebezpieczeństwo usunie, albowiem ona jedna przechowuje we wnętrzościach swoich, w chwale i męczeństwie swoim, pierwiastek nowego życia dla sławiańszczyzny, a jednak wspólny całemu chrześcijańskiemu braterstwu ludów.

Polska cierpiąca równie jak tryumfująca, wypowiada wprawdzie wojnę na śmierć caratowi mongolsko-niemieckiemu, ale przynosi zarazem słowo pociechy, braterstwa i wolności ludowi moskiewskiemu, który wielkość caratu na swoich barkach dźwigać musi. Jej byt niepodległy, znaczy wolność wyznań religijnych i wolność obywatelską; oswobodzenie mas z pod przemocy ciemnoty i nędzy; zniesienie wszelkich starych zabytków tamujących wzrost osobistego i publicznego bogactwa; myśl wielkiej federacji sławiańskiej, w której każda poważną gałąź jednego

szczepu, rozwijać się może swobodnie na wspólnym gruncie.

Polska nie podbojami, gwałtami i grabieżami wzrastała, ale wewnętrzną wartością swoją, przykładem swobód i dzielności; wszystkie jej zdobycze były dobrowolne a tak gruntowne i trwałe, że nie ma może narodu coby w tak wielkich jak jej nieszczęściach, tyle wierności od tych wszystkich doznawał, co jego potęgę w szczęściu stanowili. Dla tego też Polska nie potrzebuje żadnych sztucznych zabiegów, żadnych nadzwyczajnych wysileń, by swoje dawne członki w jedno ciało połączyć; niepotrzebuje niczego innym zazdrościć, nie nikomu zabierać, jej stara a zasłużona własność wystarczy do jej wielkości. Skoro godzina jej odrodzenia wybije, Polska może się spokojnie poddać powszechnemu głosowaniu tych co dawną jej rzeczpospolitą stanowili; i nie ulęknie się zapewne owych krzykliwych zarzutów, anarchji, despotyzmu szlacheckiego, nierozumu i niemocy, bo na wszystkie odpowiedzieć może: „Któż wtenczas był lepszym?”

To odrębne a tak wydatnie określone stanowisko sprawy naszej, wyrodziło właśnie tę szczególną jej wartość, że tak myśl ludowych rewolucji jako też i rządowych wojen lub kombinacji, zawsze się o nią opierać, zawsze ku niej spoglądać muszą. I dopóty klęski jednych a zwy-

ciężstwa drugich pozostaną bez stanowczego rezultatu, bez rzetelnej rękojmi dla bezpieczeństwa wszystkich, dopóki ta najboleśniejsza rana w ciele europejskiem zagojoną nie zostanie.

My Polacy powinniśmy to sobie ciągle przypominać, albowiem w tem wielkiem znaczeniu Ojczyzny naszej, spoczywa jeden z najważniejszych warunków naszej nadziei i naszej niewzruszonej wiary w odrodzenie Polski; dzisiejsza polityka jak i dawniejsza, może rozmaite plany robić, przerabiać i zużywać; zamykać lub otwierać Dardanelle, Prusy i Austrią ciągnąć w jedną lub w drugą stronę, cywilizować Turcję, potęgować Multany i Wołochy, flocie moskiewskiej śmiertelny cios zadać: będą to zawsze próby tylko, półśrodki, równie kosztowne jak całe, ale bez niepodległej Polski — Moskwy z drogi Piotra, Katarzyny i Mikołaja nie zepchną.

Autor sławnego listu do cesarza Francuzów powiedział w styczniu tego roku, że gdyby wojna turecka nie doprowadziła do odbudowania Polski, nie byłaby niczem więcej jak haniebną rzezią, którąby jak najprędzej skończyć należało.*) Widać że czem innem nie była, bo w dwa miesiące potem, to jest 30 marca, podpisany został w Pa-

*) Zobacz; *Le monde slave et l' Occident*,

ryżu traktat pokoju bez wzmianki nawet o Polsce. Widać że jeszcze jedno złudzenie okupione być musiało wielkimi ofiarami bezsilnej polityki, nim Europa pozna niebezpieczeństwo swoje i rzetelne warunki ratowania zagrożonej przyszłości. Wróciły czasy tej potwornej budowy europejskiej, której trwałość i bezpieczeństwo zależą od przebiegłości jednych, od wewnętrznych kłopotów drugich i od niedojrzałych zamiarów państw innych. Stan chorobliwy Europy okazuje się znowu w całej nagości swojej. Moskwa ocalona cudownie, rozpoczęła na nowo swą szatańską grę odmlodnioną doświadczeniem i wzbogaconą potęgą jaką jej daje obrażona duma, zawiedzione rachuby i chwilowe zepchnięcie z utorowanych szlaków.

Ażeby zrozumieć całą ujemną wartość tego dziwaczego rozwiązania kwestji wschodnio-europejskiej, nazwanego traktatem paryzkim, z 30go marca b. r., trzeba się wznieść koniecznie do wysokości obowiązku, ciężącego na tych którzy przyjęli na siebie dobrowolnie misję rycerstwa cywilizacji i wolności — a mianowicie nie trzeba zapominać że od rewolucji 1789, Europa ani jednego dnia niespoczęła bez poszukiwania nowej prawdy dla swojego układu, — że walka pomiędzy pogańską a chrześcijańską myślą, przeniesiona z pola religijnego i filozoficznego, w dziedzinę

politycznego i społeczeńskiego znaczenia, objawia się nieustannie, niez mordowanie, w najdrobniejszych nawet szczegółach dotyczących prywatnego i publicznego życia. Raz widzimy ją w rewolucjach ludowych, więcej instynktem i zapałem jak rozważą i wytrwałością prowadzonych. — Potem przechodzi nowe próby w sferach rządowych ażeby znowu zejść na grunt pierwotny, naturalny. Rewolucja 1789 rozpoczęła tę olbrzymią walkę nadludzkimi siłami i mimo najwyższego gienjuszu i poświęcenia, nie mogła sama wytrzymać pierwszego starcia ze starym światem. Myśl swoją Napoleonowi przekazała.

Zdawało się już wtenczas, że żaden naród stanowiący prawdziwy odłam familji europejskiej, chociażby był nawet narodem francuzkim, nie może utrwalić swojego bytu na posadach wolności, bez wymazania z kodeksu praw między narodowych, wszelkich zabytków polityki opierającej tak wewnętrzne jak i zewnętrzne stosunki państw nie na sprawiedliwości ale na przemocy i chytrności, nie na potrzebie ogólnej ludów, ale na interesie i ambicji rządów, nie na wzajemnym szacunku i współczuciu, ale na nienawiści, nie na prawie, ale na gwałcie. Cokolwiekby powiedzieć można o środkach przyjętych przez Napoleona Igo, do wywiązania się z tej wielkiej misji — pomimo skłonności jago ku samowładztwu — pomimo

falszywego wówczas stanowiska Anglii i przypadkowego liberalizmu Aleksandra Igo, ogólny charakter wojen cesarskich, nie był inny jak wolności i cywilacji, przeciw despotyzmowi i barbarzyństwu.

„Kontrewolucja (pisał Napoleon I w politycznej spowiedzi swojej, nazwanej Pamiętnikiem świętej Heleny, zostawiając ją nawet własnemu jej biegowi, musi się sama zatopić w rewolucji. — Ażeby zdusić starych feodalistów, dosyć jest powietrza młodych myśli, albowiem nic już nie zdoła zniszczyć lub przemazać wielkich zasad naszej rewolucji, i te wielkie i piękne prawdy pozostaną już na zawsze, bośmy je otoczyli blaskiem, pomnikami i cudami; za-topiliśmy pierwsze jej nieczystości w potokach chwały — stały się nieśmiertelnemi! Wyrosłe na trybunie francuzkiej, ożywione krwią bitew, przyozdobione wawrzynami zwycięstwa, powitane zapalem ludów, uświęcone traktatami i przymierzami panujących; przystępne do uszów i ust królów, wielkie prawdy cofnąć się nie mogą. Żyją one w Wielkiej Brytanji, przyświecają Ameryce, stały się narodowemi we Francji; z tego trójnoga wytryśnie kiedyś światło dla świata.

„Nim rządzić będą, staną się one wiarą i moralnością wszystkich ludów, a ta pamiętna

„era przywiązana będzie, cóżkolwiek o tem po-
 „wiedzieć chciało, do mojej osoby, albowiem
 „mimo wszystkiego, ja to zapaliłem pochodnię,
 „ja uświęciłem zasady, a dzisiaj prześladowanie
 „robi mnie ich mesjaszem. — Przyjaciele i nie-
 „przyjaciele wszyscy ogłoszą mnie pierwszym ich
 „żołnierzem, wielkim wyobrazicielem.“

Napoleon więc sam się uznał wykonawcą
 myśli rewolucyjnej, — demokratycznej. Z bruku,
 klubów i zgromadzeń ludowych, przeniósł ją
 w sfery rządowe — osadził na tronowych krzes-
 łach, uposażył w królewskie honory i bogactwa,
 otoczył marszałkowską powagą, a blaskiem ozdób
 i przepychu wyniósł liczne legjony swoich po-
 mocników do rzędu monarchicznych orszaków.
 Były to jego sposoby, ale nie właściwe, nie tra-
 fiające do uczuć i potrzeb 19go wieku, skoro
 próba rewolucji z góry, prowadzona potężną na-
 wet jego dłonią, zwyciężoną została, skoro feoda-
 liści zasiedli na zwyciężkim kongresie i losy
 Europy wedle starych pojęć o znaczeniu ludzi i
 narodów urządzili, przysięgając sobie wieczny
 sojusz na grobie zwyciężonych.

Odtąd rewolucja czyli myśl chrześcijańskiej
 cywilizacji wróciła do kolebki swojej, na bruk,
 do warstatów, gazet i książek, do tajemnych
 schadzek i publicznych rozpraw — ale tym razem
 już nie w jednym narodzie francuzkim, ale wszę-

dzie, wzdłuż Wisły i Dunaju, po obu stronach Alp i Pyreneów — nad Renem i nad Elbą znalazła gotowe serca i dusze. Był to wielki postęp — 30 kilka lat trwała nowa próba rewolucji z dołu — czasami krwawa i zwycięzka, wszędzie niezmordowana, wszędzie wytrwała tak w zaczeptości jak i w odporze — objęła wszystko: politykę, religję, sztuki piękne, przemysł, handel; i doszła do wysokiej potęgi teoretycznej, ale jeszcze nie praktycznej. Rok 1848 zapieczętował tę ważną epokę odradzającej się Europy.

Mikołaj dał sygnał nowej kontr-rewolucji, czyli feudalistów, jak ich Napoleon I. nazywał, obudzeni z przestrawu i ośmieleni łatwością zwycięstwa, ogłosili go pierwszym swoim rycerzem, wielkim kapłanem. I wszczął się bój — rewolucja znowu wystąpiła do walki — wprawdzie nie widać było w jej szeregach żadnego z owych niezliczonych zadań osobistej lub zbiorowej wolności i mienia, które dotąd poruszały myślą i czuciem szlachetnych obrońców postępu — nie szło tu ani o równość obywatelską ani o wolność pisania i mówienia, ani też wyłącznie o wyzwolenie jakiego ludu z pod przemocy własnego lub obcego rządu, ale o wszystko razem. Ta nowa rewolucja sięgała wyżej — po zdobycie posady, na którejby się wszystkie inne opierać mogły — po uregulowanie niejako koniecznego postępu cy-

wilizacji — po zniesienie wszystkich potworów uświęconych traktatami, a więc po objęcie barykadom głównej racji bytu. Była to rewolucja z góry, ta sama, której Napoleon I. nie umiał stanowczo obronić.

Bez tego charakteru, wojna wschodnio-europejska zamieniała się na kłótnię rządów, cofająca ludzkość o dwa wieki przynajmniej, dla której w terażniejszym stopniu cywilizacji nie było ani narzędzi, ani pieniędzy. Dla tego też nasze nadzieje były wielkie od chwili, kiedy Sułtan turecki rzucił pod nogi Menżykowa ultimatum Mikołaja, i dał hasło wojny niezmierzonej w doniosłości i przestrzeni aż do 30. marca tego roku. Mniejsza o błędy wojenne lub polityczne, których świadkami byliśmy — to rzeczy ludzkie, bolesne wprawdzie, ale przemijające, sprawcom ich niemniej jak ludom szkodliwe. W wypadkach towarzyszących rozpoczęciu ostatniej wojny, czuliśmy przedewszystkiem opatrzną rękę Boga, prowadzącą nieustannie ludzkość rozmaitemi drogami ku jednemu celowi, wybierając do tego złe i dobre narzędzia: zaślepiony upór ministrów Ludwika-Filipa, lub nienasyconą dumę carów.

Dawniej w obronie wolności i braterstwa ludów, stała jedna tylko rewolucja francuzka, a potem wykonawca jej testamentu Napoleon I. Cała urzędowa i nieurzędowa Europa, prócz Pol-

ski i Włoch, walczyła przeciw. Teraz rola prawie zupełnie zmieniona — wszystkie ludy objawiły się odrazu przeciw Moskwie, a liczba rządów sprzyjających dobrowolnie lub przymusowo Carowi, z każdym dniem się zmniejszała, i niedługo mogła się ograniczyć do kilku patentowanych prokonsulów Caratu.

Dawniej przestraszający rozwój rewolucji francuzkiej i system zaborczy Napoleona, ogromną swobodę nastroczały feodalistom wpływania na słabe i niedoświadczone umysły. Teraz przeciwnie, spokojnem oczekiwaniem zwycięstwa dobrej sprawy, umiarkowane namiętności, uroczyste wyrzeczenie się wszelkiej myśli zaborczej dla uzyskania warunków powszechnej swobody dla Europy, stały odrazu naprzeciw Moskwie niezwyciężoną potęgę moralną, która w miarę odkrywania ostatecznych celów walki, zwiększać się tylko mogła.

Dawniej Francja rewolucyjna i cesarska ze wszech stron zagrożoną była, wewnątrz i zewnątrz, na morzu i na stałym lądzie. Anglja z tyłu, cała koalicja z przodu, nigdzie pewnego przymierza, nigdzie dobrowolnej pomocy, wszystko zależało od zwycięstwa na placu boju: i zasoby wojenne i potęga polityczna. Teraz inaczej, koalicja przeciw Moskwie rozwijała się niemal wedle potrzeb strategicznych: wschód, południe i zachód, na północy Szwecja, a w środku Austria z czę-

ścią Niemiec, stanowiły, wedle urzędowych rachub, najpotężniejszy i najobfitszy mechanizm sił, grożących śmiertelnym ciosem dumie moskiewskiej.

Francja i Anglja sprzymierzone obowiązkiem pierwszych mocarstw europejskich, zadłużyły się w kwestji nawet honorem narodowym i wojskowym; pierwsza liczyła pod bronią 600,000 wojska, a w przeciągu 15 dni mogła mieć 3 miliardy franków na potrzeby wojenne; druga, oprócz najpotężniejszej w świecie marynarki, składała niewyczerpane kapitały na usługi podjętej sprawy.

Co więcej, stan wewnętrzny państw sprzymierzonych zupełną swobodę rządów zapewniał. Obawa rewolucji z dołu przeszła w bajeczne straszdyło. Nikt o niej na serjo nie myślał. Nawet echo tych krzykliwych gęsi, które w każdym niepodobnem do nich stworzeniu upatrywały Brenusa prowadzącego Gallów na zburzenie kapitolu, coraz słabiej i rzadziej słyszeć się dawało; powiedziałybyś, że ludy, czy to z przeczucia zbliżającej się dla nich chwili odrodzenia, czy z innych powodów, zawiesiły swoje nadzieje na tej nowej próbie rewolucyjnej z góry, którą car Moskwy, przeznaczeniem party, wywołał.

Gdzie tylko głos ludu wolno się mógł objawić, czy to na trybunie, czy w dziennikarstwie, czy też w tych nieustających mityngach, które Anglję coraz silniej wzruszały, wszędzie słychać

było zachęcenia do stanowczych czynów, wszędzie wołano: naprzód, bo godzina despotyzmu wybiła, my z wami! A jeżeli w czyjem sercu żal pozostawał, to tylko z niecierpliwości, lub dlatego, że zbyt kosztownym był prolog nowego dramatu ludzkości. — To usposobienie ludów było zresztą bardzo naturalne, albowiem wszelkie rewolucje z dołu, jakie Europa dotąd znosić musiała, miały dwojakie przyczyny, zewnętrzne i wewnętrzne, czyli narodowe i polityczne, a wszystkich źródłem był despotyzm, rozpromieniający się po Europie od ciemnej gwiazdy petersburskiego nieba. Jeżeli więc prawdą było, jak urzędownie nawet gloszono, że zadaniem sprzymierzonych było zatamować raz na zawsze owe źródło, promienie gwiazdy petersburskiej mogłyby zniknąć z horyzontu Europy, a z niemi najważniejsze przyczyny rewolucji ludowych — wtenczas cywilizacja chrześcijańska, zaręczająca ludziom i narodom wolność i braterstwo, stać się mogła prawem dla wszystkich, upór rządzących i namiętności rządzonych stracić główne swoje posiłki, a ulepszenia wewnętrzne czyli socjalne wejść na drogę właściwego postępu.

Możnaż było przypuścić, ażeby tak wielkie korzyści, tak niesłychanie pomyślny stan i taki ogrom potęgi miały być bezkarnie zmarnowane lub się zatrzymać na ćwierć albo na pół drogi? Cóżby przyszłość powiedziała, gdyby ostatecznym

rezultatem wojny, o bezpieczeństwo i wolność Europy, było uświęcenie nietykalności caratu, lub zawarcie pokoju w granicach czterech artyków, które zaledwo chwilowy polityce moskiewskiej kłopot tworzyły? Cóż przyspieszyć mogło tak niespodziewany rozwój wielkiego zadania wschodnio-europejskiego — może obawa potęgi przeciwnika?

Ale potęga Moskwy, wyrobiona przez 30 lat pokoju, w przewidzeniu posunięcia naprzód granic państwa i ogłoszenia Carogrodu trzecią stolicą Imperjum, przez dwa lata wojny doszła do wielkiego wysilenia, poruszyła niektóre z ostatecznych środków, skarb ogromnie wypróżniła, szeregi wojska znacznie zmniejszyła, tak że i kredytu i ludzi brak wielki czuć się już dawał. Od momentu, jak się nie udało Mikołajowi dumą pobić Sułtana, wojska moskiewskie ani jednego zwycięstwa nie odniosły, nawet nad wojskiem tureckim, któreby dowodziło, że tam jest dzielność, pochodząca z przekonania o dobrej sprawie. Co więcej, przez sześć miesięcy niemal głośzono w Europie na wszystkie tony, a mianowicie przez organa sprzyjające urzędowej polityce zachodu, że jedynym punktem do zdobycia był Sebastopol, a jedynym celem do osiągnięcia było zniesienie floty moskiewskiej na Czarnem morzu. Gdy jednak wojska sprzymierzone puściły się na wyprawę

krymską, bez znajomości kraju i bez potrzebnych zasobów, nie znalazły ani jednego kaprała moskiewskiego na brzegach cesarskich, i dopiero na górach Almy dowiedzieć się mogły, że Sebastopol jest bronny. Gdyby wtenczas zarozumiałość czy lekkomyślność naczelnika wyprawy nie stała na przeszkodzie do uzupełnienia wszystkich warunków w takim razie potrzebnych, gdyby sprzymierzeńcy opatrzeni byli w dostateczną ilość kawalerji naprzykład: według zdania wielu znawców sławne opowiadanie Tatarów o wzięciu Sebastopola nie byłoby bajką wymyśloną przez giełdowych lichwiarzy, a odezwa marszałka Saint-Arnaud, zapowiadająca, że za trzy dni chorągiew trójkolorowa powiewać będzie na murach Sebastopola, nie wydawałaby się czcą fanfaronadą. Sebastopol rzeczywiście dostałby się w ręce sprzymierzeńców, a Mikołaj rok wprzód zaniósłby swojemu patronowi niezaprzeczony dowód, że wszystkie jego przepowiednie o niezwyciężonej potędze państwa moskiewskiego są prostemi i niezgrabnemi wymysłami ciemnych popów. Zwolennicy caratu bardzo się starali wzbudzić uwielbienie dla Moskali, z powodu obrony Sebastopola: wszakże im się nie udało, bo każdy widział, że bez murów i artylerji wojsko moskiewskie nic nie znaczyło, nigdzie się nie oparło, niczem nie przeszkodziło sprzymierzonym wojskom, wszystkiego dozwoliło: i świetne zwy-

ciężtwa odnosić, i najzgubnijsze błędy bezkarnie popełniać.

Skoro więc Moskwa pokazała się tak słabą, że przez dwa lata wojny, w warunkach najkorzystniejszych dla głównych jej nieprzyjaciół, bo o 800 mil od ich granic prowadzonej, nie mogła się zdobyć ani na jedno zwycięstwo, ani na jeden świetny czyn, chyba że się komu spodoba świetnym czynem nazwać rzeź Synopy, zniszczenie własnej floty lub ogłodzenie Karsu: cóż było powodem, że sprzymierzeni uchwycili piewszą sposobność, jaka im się nadarzyła po usunięciu głównej przeszkody, to jest po śmierci Mikołaja, ażeby zawrzeć z Moskwą pokój, który za parę najdalej lat, jeżeli niespodziane wypadki naturalnego biegu rzeczy nie przyspieszą, stanie się martwą literą traktatu z 30. marca; strach, i nic więcej, tylko strach, ten sam, który w r. 1846. przeciwników demokracji w mysie jamy pochował, dlatego że Metternich nóż w rękę Szeli podał; ten sam, który w 1848., zamiast powstania narodowego, doradził panom krakowskim, by prosili rządu austriackiego o pozwolenie kupienia broni dla gwadjji narodowej, lub który od sejmu berlińskiego domagał się kary na Niemców poznańskich za to, że chorągiew polską znieważali, ten sam, który przekłada najhaniebniejszą niewolę; zniewagę wszystkich świętości narodowych, knu-

owanie, Sybir i niemieckie męczarnie, nad podanie braterskiej dłoni ludowi polskiemu, ażeby wspólnymi i niezwyciężonymi siłami całego narodu niepodległość kraju przy boskiej pomocy wywalczyć.

Strach odrodzenia się krzywdzonej i uciemiężonej narodowości utrzymał państwo żyjące podbojami i groźbą; strach rewolucji zatwierdził system kongresu wiedeńskiego, to jest koalicji despotyzmu przeciw wolności ludów.

Ale strach wiecznym nie jest, żadnej trudności nie rozwiązuje, nic trwałego zbudować nie może. Dlatego też nadzieje nasze nie straciły swojej wielkiej wartości i potraktacie 30. marca. Gdybyśmy widzieli w Europie porządek na naturalnych prawach oparty; gdyby na miejsce solidarności monopolu stała się solidarność ludów, wolność cywilna i polityczna, prawo obywatelstwa dla biednego, wzajemny szacunek sumienia i uzacznienie pracy; a obok tego, gdybyśmy widzieli Ojczyznę naszą skazaną na podzielenie losu jej zaborców:— wtenczas może zachwiałyby się nieco nadzieje nasze, chociażbyśmy i wtenczas jeszcze ufności w sprawiedliwość Boga nie stracili... Ale spójrzmy na dzisiejszy stan Europy; zapytajmy się Hiszpanów, Włochów, Niemców, Węgrów i innych braci Słowian, czy porządek utrzymany bagnietami i złotem odpowiada ich uczuciom i

potrzebom; zapytajmy się moskiewskiego caratu, czy jego święci przestali obiecywać mu panowanie nad światem; zapytajmy nawet dyplomatów traktatu 30. marca, czy wierzą w trwałość swojego dzieła i czy nie żałują już dzisiaj, że marnie stracili jedną z najpiękniejszych sposobności, jakie Opatrzność ludziom nastęrcza, by się nieśmiertelnymi uczynili, i że nie podali ręki narodowi bez którego Europa ani pracować nad swoją pomyślnością, ani spokojnie spać nie może.

Jesteśmy więc znowu w chwili przejścia, w chwili oczekiwania nowych prób, może nie mniej trudnych i kosztownych jak przeszłe, ale bogatszych w doświadczenie, mniej przystępnych złudzeniom, i nierównie surowszych dla każdego, kto swego obowiązku nie spełni. — Czy my nasz spełnimy? To pytanie powinno nas dręczyć, jak dobrego katolika niespokojność o zbawieniu duszy, jak boleść matki nad umierającym dzieckiem; interes bowiem Europy w odbudowaniu Ojczyzny naszej jest tylko argumentem do poruszenia dzielności narodowej. Naród, któryby nie miał dostatecznych sił do odzyskania utraconego bytu, nie miałby ich także do udzielnej egzystencji; nie odbudowania więc Polski, ale pomocy do odbudowania jej spodziewać się zewnątrz możemy; nie oddaniem się na łaskę jakimukolwiek państwu, nie bezwzględną wiarą w cudzą przychyłność,

ale skupieniem własnych sił, wytrwalością, własnym życiem i własną polityką, możemy dobrze usłużyć Ojczyźnie.

Myliłby się bardzo, ktoby przypuszczał, że naród tak długo uciemniony i zapomniany, tak długo w oczach obcych i własnych poniżany, jak naród polski, może się prostą kombinacją polityczną, bez wielkich, powszechnych a samodzielnych czynów wkupić do rzędu państw niepodległych. Kombinacje polityczne tworzą Belgię, Grecję, ale narodu żyjącego nie obcemi posiłkami lub kontrabandą, lecz własnymi bogactwami i własną samodzielnością, stworzyć nie potrafią. Kombinacje polityczne są dziełem ludzi, a więc omylne, błędne, zdradzające nieraz swój własny i drugich interes, mogą dobrze pojmować ścisły związek naszej sprawy z losem wolności europejskiej, a jednak odstąpić nas, poświęcić, jak to już tyle razy bywało, i wytrącić nam z ręki moment własnego i drugich odrodzenia. Wreszcie, kombinacje polityczne opierają się nie na domniemaniach, nie na samych przypuszczeniach i obietnicach, ale na czynach dokonanych, ujętych. Trzy warunki składają wartość polskiej narodowości: 1^o nieśmiertelna żywotność jej gienjuszu; 2^o historyczne znaczenie; 3^o jeograficzna ważność. Gdyby więc naród polski nie usprawiedliwiał ciągle, że pierwszy warunek zawsze posiada, gdyby

nie poruszał nieba i ziemi, ażeby najniewierniejszych przekonywać, iż mimo wszelkich nieszczęść tkwi w jego duszy potęga i twórczość, natenczas historyczne znaczenie jego przeszłoby w dziedzinę niepowrotnych faktów, a jeograficzna jego wartość stałaby się prostą kwestją terytorjalną i strategiczną, przeznaczoną na wzbogacenie zwycięzców.

Po takim określeniu stosunku sprawy narodowej do polityki zewnętrznej, zobaczymy jakie stanowiska zająć usiłowały w wojnie wschodnio-europejskiej demokracja polska i jej przeciwnicy. Przeszłość jest nauczycielką przyszłości. Według niewzruszonego przekonania demokracji, jedna tylko droga prowadzi do niepodległości kraju: powstanie narodowe; wszystkie inne są jeno środkiem, ułatwieniem i przyspieszeniem powstania. Dlatego też, tak w 1847, w 1848 jak i w ostatniej wojnie, jedynem marzeniem, jedynem pragnieniem demokracji było powstanie narodowe. Wszakże odróżnić trzeba było koniecznie dwie niepodobne do siebie epoki: tę w której naród własną, wewnętrzną propagandą, sprzysiężeniem, przychodzi do dojrzałości i chwyta za broń, jak za czasów Konfederacji Barskiej, powstania Kościuszki, listopadowego a nawet krakowskiego w 1846—od tej, w której naród, porwany zewnętrznymi wypadkami, w wielkiej części zależy od ich

rozwoju, jak to bywało za legjonów Dąbrowskiego, w 1848 i w czasach ostatniej wojny. W pierwszym razie wszystko jest w rękach narodu, w jego woli i dzielności, lecz w drugim krępowany on jest zewnętrznem parciem, obcemi nadziejami, i polityką dostarczającą wiele żywiołów do ociągania się i wyglądania po za własne obowiązki. Jeżeli w pierwszym razie życie czynnego patryjotyzmu nie zna ani prowincji, ani podziału na kraj i emigrację, ale się objawia w jednej, nierozdzielnej funkcji sprzysiężenia narodowego, to w drugim bardzo naturalnym sposobem określa się czynność każdego do szczegółowego położenia i możliwości. W ostatniej wojnie, naprzykład, każdy huk działa, każdy przelot kurjera dyplomatycznego, więcej wpływał na usposobienie kraju do odwagi lub zniechęcenia, jak wszelkie odezwy i rady pochodzące od emigracji. Tam, w miarę postępu wojny, wyrabiała się myśl patryjotyczna, dzielność rosła, mnożyły się przygotowania, zacierają smutne pamiątki, a wracały do duszy każdego narodowe legendy to o przepowiedniach Wernyhory, to o Raclawicach, o Miłostawiu i Wrześni; tam, po raz pierwszy w dziejach Polski, krążyły między ludem wiejskim jakieś misterne, ale samodzielne i groźne nieprzyjaciółom Ojczyzny, życzenia i żale na panów: że się do swego obowiązku nie poczuli. Polska cała

odżyła znowu jedną myślą, jednym życzeniem odrodzenia, ale na nieszczęście był to tylko wstęp do wielkiego dzieła narodowego, które dopiero rozwój wypadków, rewolucja z góry a następnie uzbrojona zewnątrz ręka polska, jak powiedział generał Mierosławski, wywołać były w stanie.*) Wewnątrz bowiem kraju podwajała się trwoga nieprzyjaciół, bali się żeby wojna przeciw jednemu, w odniesieniu jej do Polski, nie zamieniła się na wojnę przeciwko trzem jej zaborcom. A więc sto tysięcy Austriaków i tyleż Prusaków czuwało nad bezpieczeństwem tak dla siebie tak i dla Moskwy. Ztąd wewnątrz czujność tylko i przygotowania, a na zewnątrz zwrócone miała oczy Polska.

Funkcja emigracji w obec takiego stanu rzeczy stała się odrębną i niezależną od krajowego wyczekiwania zewnętrznych wypadków, albowiem ona nie po za niemi, ale wśród nich żyła i wśród nich sprawę narodową wyobrażała. Potępiana przez jednych za jej wysoko poniesione usposobienia demokratyczne, głaskana przez innych, o ile dostarczała żywiolu potrzebnemu jezuickim i monarchicznym przedsiębiorstwom, emigracja

*) Zobacz ważną bardzo, pełną patriotycznego światła i serca, rozprawę generała Mierosławskiego, pod tytułem: *Mémoire sur la question polonaise.*

polska za ukazaniem się ostatniej wojny odzyskała swoją naturalną ważność, t. j. potwierdzenie starego jej mandatu do bronienia sprawy narodowej zewnątrz kraju, i wyrobienia Polsce właściwej pomocy do powstania. Emigracja z ufnością przyjęła ten mandat, bo zawsze była gotową nie tylko słowem i piórem, nie tylko życzeniem i boleścią, ale i krwią własną wybawienia Polski bronić. Nie było wieku ni położenia, umilkły prawie różnice zdań i niechęci, wszystko się wlało w jedną myśl wkupienia się co rychlej w walkę, gdzie chodziło o zepchnięcie Moskwy z toru zaborów, a więc o przywrócenie niepodległości Polsce. To powszechne życzenie objawiło się najwyraźniej zaraz w początkach wojny wschodnio-europejskiej, w formie zamiaru utworzenia legjonów polskich w Turcji. Tym sposobem, to jest przez rozwinięcie chorągwi narodowej z napisem: *za naszą i waszą wolność*, emigracja pragnęła złączyć praktycznie sprawę narodową ze sprawą europejską, a następnie podać rękę braciom, chcącym odnowić na ziemi ojczyściej bój o niepodległość kraju. Tysiąc kilkaset podpisów zebranych na prędcie, bo w przeciągu półtora miesiąca, upoważniło wtenczas jednego z najzaciejszych obrońców demokracji polskiej, generała Józefa Wysockiego, ażeby przedstawił rządowi tureckiemu, jak ważną było dla

niego nawet rzeczą postawienie na przeciw wojskom moskiewskim legjonów polskich, waleczących pod własną ich chorągwią, w celu otwarcie wytkniętym bronienia sprawy narodowej — i że pod tym tylko warunkiem pragną i mogą Polacy wziąć skuteczny dla swego kraju jak i dla sprzymierzonych udział w wojnie przeciw Moskwie. Być może, iż tak jasno położona kwestja była za nadto drażliwą dla delikatnych nerwów dyplomacji, zostającej już wtenczas pod poważnym wpływem Austrii, ale w przekonaniu demokracji polskiej ona jedynie odpowiadała w zupełności interesowi i honorowi narodowemu. Od momentu bowiem, jak sprawa Polski weszła na scenę europejską, jak się postawiła w umyśle i sumieniu każdego poważnego publicysty jako jedno z najważniejszych następstw wojny przeciw Moskwie, ze strony Polski należało koniecznie pokazać drogę, prowadzącą bez żadnych zboczeń lub wykrętów do naszego celu. Jedno z dwojga: albo wojna miała za cel niezmyślony osiągnąć wszystkie warunki zapowiedzianego programu, to jest położyć raz na zawsze tamę dumie carów, a wtenczas sprawa Polski stać się musiała jednym z najpożądańszych mozołów sprzymierzonego Zachodu — a legjony polskie pokażą się najkorzystniejszym początkiem powstania narodowego; albo też przeciwnie, Polska poświęconą znowu być

miała polityce, która dotąd przewodniczyła we wszystkich układach urzędowej Europy, a więc nam Polakom nie godziło się pod karą sprowadzenia hańby na naród, brać udział w walce bez narodowego celu. Najemnikami nie byliśmy nigdy.

Takie myśli i nadzieje przewodniczyły, z małym wyjątkiem, demokracji polskiej na wygnaniu. Dlatego też od momentu, jak sprawę naszą starannie urzędową tajemnicą pokrywać zaczęto, dla względów których patriotyzm polski uznawać nie mógł; od chwili, jak myśl legjonów upadła przed uporem bojaźliwej polityki Zachodu i przed nienawiścią Austrii do wszystkiego, co Polskę dźwignąć może, demokracja polska ograniczyć się musiała do roli czujnego oczekiwania nowej fazy w wojnie turecko-europejskiej.

Przeciwnicy demokracji inną drogą postępowali. Wojna monarchiczna odżywiła w nich wszystkie stare narowy i pretensje; myśl zmonopolizowania usiłowań narodowych na korzyść jednej familji lub osoby — odgrzebaną została z pleśni niedołęztwa, by dać sprzymierzonym rządóm największą rękojmię uległości; w karłowatych postaciach zaczęto odgrywać rolę mistyfikacji, która od 80 lat utrzymuje wewnętrzną niewolę Polski; i pokazali się ludzie zaczarowani dziwnem złudzeniem fałszywego światła, prowadzeni jakąś fa-

talną ręką po starych manowcach krętej a ciemnej drogi, odrętwieni magnetyzmem błyskotek zużytej mitry, którym się zdawało, że przeszłość, czyny dokonane, tyle nieszczęść sprowadzonych na kraj dobrowolnie, przez nawykłość lub dla zaspokojenia pzzesądów kasty, to rzeczy martwe, nic nie dowodzące, że dosyć jest znaczenia, dostojęństwa i tytułów, bez względu gdzie i jak nabytych, by naród przed niemi ukląkł, by się podwoje gabinetów szeroko przed niemi otwierały.

Ci ludzie zapomnieli lub nie chcieli wiedzieć: 1^o że wojna turecka mogła albo pozostać bez wpływu na los Polski, albo sprowadzić jedną z tych uroczystych chwil, w których naród potrzebuje wyższego natchnienia, iskry elektryzującej serca i dusze, młodzieńczej wiary i młodzieńczego zarozumienia nawet, by go jednym czuciem ożywić, uzbroić, i jako udzielną potęgę wraz z tymi, co go chcą wspierać lub mimo nich, światu co prędzej pokazać, że przeto sprawa narodowa nie mogła być oddaną w ręce tych, którzy dla interesu familijnego, po amatorsku, w wolnych od zabaw chwilach lub dla mody, w jej obronie występują, lecz musiała pozostać pod strażą naturalnych jej opiekunów, to jest tych, którzy walcząc nieustannie z jej jawnymi i skrytymi nieprzyjaciołmi tak na polskim gruncie jak i na wygnaniu,łożą w tę walkę wszystko co mają i

mieć mogą, zaczawszy od ojczyzstego powietrza aż do życia; 2^o że względy okazywane przez rządy zachodnie polityce familijnej Czartoryskich ograniczały się zawsze do etykietałnych stosunków, do grzeczności, jaką sobie ludzie dobrego, jak mówią, wychowania wyrządzają. Oprócz tego książę Czartoryski całym życiem swoim dawał rękojmię namiętnego zamiłowania *porządku i spokojności* w sensie rządowym, oraz wysokiego szacunku dla potęgi dyplomacji, której wszystko gotów zawsze był poświęcić, *nawet środki mogące zadać stanowczy cios nieprzyjaciółom Polski*, jak się to już stało w 1831 roku. Ta rękojmia, zwiększona urokiem dwudziesto-kilko-letniego a cierpliwego wygnania, szczęśliwem mogła się wydawać narzędziem dla polityki zachodniej, unikającej starannie wszelkich stanowczych kroków, śmiałego rozwiązania europejskich zadań. Niemożna było jednak przypuścić, ażeby w chwili zamienienia tej polityki na inną, więcej odpowiedzialną wielkim potrzebom przyszłości, kiedyby przyszło rozbudzić zapał ludów a mianowicie ludu polskiego, ażeby wtenczas jeszcze rządy sprzymierzone przeciw Moskwie zachowały owe mniemane względy dla *pozycji* starego księcia Czartoryskiego, ażeby w nim ufność swoją pokładały i przez niego do dzielności narodu polskiego trafić chciały. Byłaby to bardzo nieszczęśliwa dla

tych rządów polityka, albowiem przynieśby nie mogła spodziewanych od Polski korzyści, i wyrodziłaby te niezgody i anarchję, które nam tak uporczywie wyrzucają, a których uniknąć było naszym najwyższym i wspólnym obowiązkiem.

Cokolwiek bądź, przeciwnicy demokracji, zszeregowani pod powagą starego księcia Czartoryskiego, a pod komendą Władysława Zamojskiego, w początkach wojny tureckiej stanowcze *veto* położyli na samą myśl formowania legjonów polskich, utrzymując, że podobne legjony, zwłaszcza w rękach takich ludzi jak generał Wysocki, byłyby hasłem do wyrznięcia szlachty polskiej, że przeto rząd turecki daleko lepiej zrobi, kiedy zarządzi organizację bataljonów chrześcijańskich z osobnym oddziałem, złożonym z Polaków, i takowe, pod komendą oficerów wyznaczonych przez księcia Czartoryskiego, do Azji wyszle, ażeby tym sposobem uniknąć wszelkich podejrzeń dyplomacji, jakoby się w tych bataljonach przeciwne jej życzeniom mieściły zamiary. Rzecz prosta, że podobne projekta, podane w zamian za legjony polskie, wywoływane przez generała Wysockiego w imieniu demokracji znalazły poparcie nie tylko u rządu tureckiego, nie tylko u rządów państw zachodnich, ale nawet w ambasadzie austriackiej, gdzie pan Zamojski bardzo był odtąd wysoko poważany. Wszakże i te projekta, tak niewinne

dla dyplomacji, a tak niezgodne z honorem narodowym, nie prędko przysły do skutku: potrzeba było długich negocjacji, ażeby pod barwą kozaków urzeczywistnione zostały, i to wtenczas, kiedy książę Czartoryski, jakby na urąganie się z nie-szczęść naszych, kreślił w odezwie swojej do Polaków, z dnia 26. sierpnia 1854 roku, następujące słowa:

„Przyjmijcie obietnice, jakieby wam robić „chciano, *z jakiegokolwiekby strony do was do- „chodziły*: ale zanim w nie zupełnie uwierzycie, „nim się na jaki czyn samodzielny odważycie, „żądajcie, wymagajcie rzeczywistych rękojmi. One „niemi będą, *kiedy mocarstwa albo jedno z nich „oświadczą, że Polska, niepodległa i silna, ma „istnieć na mocy swego prawa i dla dobra „Europy; kiedy to państwo zajmie się utworze- „niem wojska narodowego, pod dowództwem na- „czelników polskich, używając do tej organizacji „żołnierzy polskich, którymi wojska przeznaczone „do starcia się są zapełnione. Wtenczas, ale „wtenczas tylko, przybywajcie wszyscy, zbierajcie „się ze wszech stron, pod prawdziwą chorągwią „narodową.“*

Owóż, kiedy przeciwnicy demokracji te słowa księciu Czartoryskiemu dyktowali, jego własny syn, Władysław, wyprawiał z Paryża młodzież polską w służbę, gdzie turban turecki dowodził, gdzie

pół-księżyc był chorągwią, gdzie nie tylko mowy o rękojmiach dla sprawy narodowej, ale nawet wiary polskiej nie było; agenci jego snuli się po Francji, Anglii i Turcji, by zachęcać i namawiać tak Polaków jak i cudzoziemców, ażeby szeregi tureckich kozaków zapelniali. Publicznie nic, albo mało co mówiono, czy ze wstydu, czy ze strachu, o tych kozakach, ale tajemnie w cyrkularzach poufnych, w propagandzie ustnej, wszędzie wysławiano ich jako dzieło patriotyzmu i jako dowód wielkiego znaczenia byłego króla *de facto*. Jesteś zwolennikiem księcia, a trzos masz pełny, daj na kozaków. Kto dobry Polak, kto czuje gotowość służenia ojczyźnie, powinien spieszyć do kozaków. Jesteś biedny, nie masz sposobu zarobienia na kawałek chleba, idź do kozaków. Niecierpliwość cię trawi, żal ci, że nie możesz jako wierny syn ojczyzny, z bagnetem w ręku jej praw bronić, spiesz do kozaków, tam wszystko znajdziesz: i byt dobry i zadowolenie twego patriotyzmu; tam jest *prawdziwa chorągiew narodowa*. Któż potrafi pogodzić tak smutną sprzeczność pomiędzy słowami a czynami przeciwników demokracji? Co do nas, pojmowaliśmy, że rząd turecki, naglony potrzebą, przyjął myśl formowania jakiegoś wojska, które szanując wszelkie skrupuły i niechęci czasowej polityki, uwalniało go od wielu natrętności. Pojmowaliśmy, że rząd

angielski, szukający po wszystkich kątach Europy ochotników do zawotowanych przez parlament legji zagranicznych, przyjął na swój żołąd *kozaków tureckich, gdzie Polakom wolno było służyć* (słowa postanowienia). Ale pojąć nie mogliśmy użytku narodowego w formowaniu owych pseudo-kozaków, których głos powszechny demokracji polskiej słusznie uważał za najemnicze wojsko w rękach Turcji lub Anglii, a którem familjan-
tom księcia, kosztem narodowej godności, frymar-
czyć dozwolono.

Wszakże kto tylko znał politykę naszych książąt, hrabiów, szambelanów i ich służebników we wszystkich ważnych zdarzeniach dla sprawy narodowej, ten nie mógł się dziwić niczemu, co od nich w ostatniej wojnie wyjść mogło; albowiem, jak dawniej tak i teraz, wszystkie ich czyny i słowa nacechowane były głębokim wstrętem do poruszenia żywotnych sił narodu, i oddaniem się na bezwarunkową łaskę pierwszej lepszej byle ukoronowanej głowie. Dawniej w imię tej polityki, wołano do narodu: „Ufaj wielkiej i wspaniało-
„myślnej Katarzynie, ona oddycha najpiękniejszemi
„chęciami dla ciebie — czekaj, nic nie rób, zdaj
„się na jej łaskę.“ Za Aleksandra I., echo tej sa-
mej polityki rozlegało się po szerokich ziemiach
Polski, powtarzając niemal te słowa: „Przy gwiaz-
„dzie północy, przyświecającej losom Europy, jest

„*maż Polski*, jakoby sercem wybrany stróż narodowego mienia; tej gwiazdzie ufać należy, nie robić, czekać wypadków, ona Polskę i Moskwę jednym błogosławieństwem na długie wieki obdarzy.“ Czyż nie z tego samego źródła wyrodziła się w 1831 roku myśl zabójcza, odpychająca wewnętrzne wysilenie, narodu *by ufności rządów nie zachwiać?* Czyż nie w tej samej szkole wychowali się przeciwnicy demokracji, skoro w czasie ostatniej wojny narodowi doradzali, aby zachował *stanowisko roztropne i spokojne*, bo tę radę dawali *wszyscy szczerzy przyjaciele Polski*. Bo „*wielkie mocarstwa, z których jedno przyłożyły rękę do naszego zniszczenia, a drugie na takowe zezwoliły, i długo były mniej więcej obojętne na nasz los, są przyprowadzone, te ostatnie do uznania zgubnych skutków, spowodowanych na Europę rozbiorem Polski, tamte do zaważenia jakby wiele bezpieczeństwa i korzyści odbudowanie tej przyniosło* ¹⁾.“ Czy nareszcie gdzie indziej czerpali natchnienia swoje ci w zbytkach zanurzeni panowie, którzy mieli dosyć heroicznej odwagi, ażeby pod maską patryjotyzmu swój własny naród, w imię sprawiedliwości, niesprawiedliwie ranić, ażeby w obec ucywilizowanego świata gło-

¹⁾ Zobacz wyżej wymienioną odezwę ks. Czartoryskiego, z dnia 26. sierpnia 1854 roku.

sić, że w Polsce nie ma ani rozumu ani ładu, że tam anarchiczne wyobrażenia przechowały się w całej swojej dawnej mocy, z których nic dobrego zrobić nie można bez uchwycenia narodu w żelazną rękę rządową, bez dania mu dynastji, gubernatorów, prefektów, żandarmów i policjantów, bez zostawienia samym panom dziedzicznym obowiązku strzeżenia ogólnego interesu, bez przykucia reszty narodu do ksiązek, folwarków, fabryk i dróg. ¹⁾

Zaprawdę, kiedy porównamy te nieczne mistyfikacje starych, i te służalcze szale przypadkowych pretorjanów naszych z czynami i teorjami wyobrazicieli demokracji polskiej, doznajemy prawdziwego zadowolenia, prawdziwej pociechy, widząc, że дума narodowa tam niepowrotnie zapomniana, znajduje tutaj godnych obrońców; że niewola ojczyzny, obciążona egoizmem i nikczemnością jednych, podnosi się do apoteozy męczeństwa przez niez mordowaną wytrwałość i poświęcenie innych synów Polski; że kiedy jedni oddają zawsze sprawę narodową na pastwę politycznego żebractwa, drudzy ją utrzymują na wysokości potęgi, równej w znaczeniu ze sprawami tryumfującymi, chociaż czasowo pozbawionej odpowiednich środków ma-

¹⁾ Zobacz „La justice et la monarchie populaire“, przez Polaka hrabiego R. R.

terjalnych. Tamci w ostatniej wojnie stanęli na równi z najemnikami niemieckimi, szwajcarskimi i włoskimi; ci zaś, to jest obrońcy demokracji polskiej, stanowczo wyrzekli: „Udział nasz „w tej ważnej sprawie byłby bez korzyści dla „Polski, gdybyśmy jasno i dobitnie nie wywiesili „naszego narodowego symbolu, gdyby jakakolwiek „zachodzić mogła wątpliwość o charakterze i do- „niosłości jego. Nie jesteśmy błędnymi rycerzami, „którzy od zamku do zamku wędrują, by swój „oreź na usługi jakiego możnego awanturnika od- „dać; nie żyjemy dla osobistej ambicji, która „zwykle w środkach nie wybiera, której klucz „szambelański, herb hrabiowski lub turban ture- „cki zarówno służyć mogą, byleby jej zwyczajną „nicość pokryć były zdolne. Poświęceni przede- „wszystkiem usłudze narodowej, jak całe życie „ślubowaliśmy wyrobieniu najwłaściwszych wa- „runków odrodzenia ojczyzny naszej, tak teraz u- „siłowaniom naszym w sprawie tureckiej pragnie- „my zakreślić koło, które nie my sami, ale cała „żywotna Polska swoim pracom naznaczyła. Pra- „gniemy, ażeby na naszej chorągwi nie było ani „śladu tej nieszczęsnej polityki, która, w brew „duchowi narodowemu, nadzieje Polski w nędz- „nych intrygach dyplomacji zawsze zasklepiała. „Ona być musi znakiem wiary ojców naszych, za- „ręczeniem braterstwa narodowego, reparacją prze-

„szłości, wezwaniem do broni wszystkich klas
 „narodu i tych pobratymców naszych, którzy go-
 „dzinę wybawienia Polski jako godzinę wybawie-
 „nia Słowiańszczyzny uważają. Pod takim tylko
 „znakiem możemy polską lancę z muzułmańskim
 „mieczem pobratać i wzajemną im pomyślność
 „rokować. W nim bowiem stary duch polski od-
 „młodnieje myślą i czuciem nowych pokoleń, które,
 „natchnione miłością ojczyzny Kordeckich, Puła-
 „skich i Kościuszków, wychowane w męczeńskiej
 „szkole Konarskich, Zawiszów i Wiśniowskich,
 „chwycą za oręż, by Polskę, dla wyzwolenia z nie-
 „woli wszystkich Polaków, zdobyć *).“

Oprócz tego, demokracja polska z chlubą
 zawsze wspominać będzie piękne imię Koszuta,
 jako świetny dowód, że co tylko wzniosłe uczucie,
 natchnienie prorocze i urok gienjalnej wymowy
 przynieść mogły na usługi świętej sprawy naszej,
 demokracja polska znalazła to wszystko w osobie
 jednego z najdzielniejszych rycerzy przyszłości.
 Ale niemniej chlubnym wspomnieniem pozostanie
 dla demokracji polskiej głos naszego brata, jene-
 rała Ludwika Mierosławskiego, który w niemoż-
 ności przelania krwi dla Ojczyzny wołał podzi-
 wiającą wymową do sprzymierzonych narodów:

*) Zobacz: „Sprawa wschodnia i obowiązki Polaków.“

„Broni nam tylko dajcie i ołowiu, a my siebie i was zbawimy.“

Kto lepiej bronił sprawy narodowej, czy demokracja polska czy jej przeciwnicy, przyszłość osądzi.

ZAKOŃCZENIE.

Jest to własnością każdej niedoli, każdego narodu upadłego na siłach i na samodzielności politycznej, a mianowicie Narodu polskiego, że z wielką łatwością przechodzi z nadziei w rozpacz, z ufności w niewiarę, z zapału w obojętność. Ileż to razy byliśmy już świadkami radośnych okrzyków, witających zjawienie się jakiego zewnętrznego lub wewnętrznego zdarzenia, a potem, kiedy owo zdarzenie przeszło w dziedzinę niepomysłnych usiłowań ludzkich, jakże nam spieszo było pochylić głowy, zadumać się w boleści, i na baraki nasze włożyć ciężar utraconych marzeń i dźwigać go dobrowolnie, z zupełną uległością, dopóki głos wzywający do nowego czynu na drodze koniecznego postępu rzeczy ludzkich znowu nas nie przebudził i do życia nie powołał.

Po bitwie pod Maciejowicami, rozległ się głos po całej Polsce: *Finis Poloniae*, i wszyscy powtórzyli: *finis Poloniae*; — a w kilka lat potem, nowa gwiazda nadziei tych tylko przy tem fałszywem proroctwie zostawiła, którzy je w do-

słownem znaczeniu przyjęli. W roku 1848 cały system, zatwierdzający zbrodnie na Polsce dokonane, runął w przeciągu kilku tygodni we wszystkich prawie ucywilizowanych krajach Europy, a z gruzów jego wyrosła tak wielka, tak niespodziewana nadzieja oswobodzenia Ojczyzny naszej, żeśmy z wielkiej radości zapomnieli, iż Bóg tylko chcącym i pracującym dopomaga; a potem, kiedy z barykad paryzkich, berlińskich i wiedeńskich, zamiast drzewa marzonej wolności, wypłynęły strumienie łez, zwątpienie, rozczarowanie, i myśmy w tym powszechnym popłochu nasze nadzieje zgubili, powtarzając w rozpacz: *finis Poloniae*. Tymczasem, zaledwie kilka nowych lat minęło, kiedy potomek jednego z kuchcików Piotra Igo, we fraczku z niemiecka przybrany, doręcza Sułtanowi świstek papieru z napisem, ultimatum Mikołaja, i nim na nowo wojnę zapala, a nam tę piękną, ale bardzo zwodniczą boginię, imieniem Nadzieja, znowu w objęcie rzuca. — Czyż dlatego, że Zachód nie zrozumiał momentu odrodzenia Europy, i drżącą ręką podpisał traktat pokoju wprowadzający nowe tylko zamieszanie stosunków międzynarodowych, mamy znowu powiedzieć: *finis Poloniae*? Spójrzjmy na samych siebie i na innych. Gdzież jest aby jeden punkt w Europie, o którymby powiedzieć można: tam ludzie tylko na drodze pokoju swoje sprawy rozwijać będą?

Wiek terażniejszy już 6go dziesiątka dogania, a ani jednego nie przeżył bez wojny lub rewolucji na stałym lądzie Europy, tak trudnem jest i wytrwałem spełnienie obowiązku jego. Miałożby pańowanie złęgo ostateczne zwycięstwo osiągnąć, miałożby Europa wrócić się do feudalnych czasów, gdzie narody i społeczeństwa stworzone były dla użytku książąt i panów, tak jak zwierze stworzonym jest dla użytku człowieka? Ktoby to śmiał twierdzić, musiałby wprzódby bieg ziemi zatrzymać, krew w ludziach ostudzić, a na czole każdego pieczęć niewoli wypalić. Że wszystko jest w zawieszeniu, w oczekiwaniu, że lada chwila wrócić mogą wojny lub rewolucje, dowodzi najlepiej nateżona niespokojność rządów, i budżety na utrzymanie jak nawiększej liczby bagnatów i dział.

A więc pracujmy, przygotowujmy się nieustannie i wszędzie, czy na wygnaniu czy na ojczyźnej ziemi; nie miejmy myśli, jakoby nas ktoś wyręczyć mógł lub chciał; obowiązek dla nas wszystkich, wygnańców czy krajowców, jest jeden i ten sam, chociaż ciężar jego stosowny do sił tylko każdego być może. Przedewszystkiem, odpychajmy ze wstrętem rady tych niepoprawnych grabarzy narodowości polskiej, którzy nam uporczywie gadają: „Cicho, nic nie róbcie, ufajcie, „my za was pracujemy, my wam ojczyznę wy-

„prosimy, wyżebrzemy.“ Albowiem ich opieka jest ciągłą klęską, a żebractwo jeno hańbą dla Polski. Pamiętajmy także, iż nikomu nie wolno powiedzieć: „nie wiem co i jak robić,“ że dopiero w chwili stanowczej walki wystąpić może z całym poświęceniem dla kraju. Niechaj się swego sumienia patriotycznego zapyta, a powie mu wszystko czego publicznie powiedzieć nie wolno, a rozwinie się przed oczyma jego cały szereg potrzeb niezbędnych do przygotowania przed walką, Wszak wiemy, że nim pułk stanie do boju, trzeba go ubrać, uporządkować, opatrzyć w potrzebne zasoby i wskazać mu drogę do chwały.

Dwojakie są zawsze i wszędzie potrzeby ludzkich usiłowań: moralne i materialne. Pierwsze są duszą, prawdziwą siłą twórczą drugich. Starajmyż się przedewszystkiem o zaspokojenie tych potrzeb.

Wyjawszy spróchniałe wierzchołki drzewa narodowego i ludzi niepowrotnie zmoskwiconych i zniemczonych, nikt w kraju i na wygnaniu nie ma powodu, nie ma rzeczywistego interesu upierania się przy myślach, pojednanie wszystkich klas narodu rozrywających. Demokracja więc staje się łatwym, naturalnym i przystępnym dla każdego węzłem — albowiem ona jedna posiada klucz do świątyni, w której wszystkie klasy narodu zło-

żyć mogą wyłączne dążenia i stanowiska swoje, kojarząc się w jednych nadziejach i życzeniach — albowiem ona wywieszając starą chorągiew naszą z napisem: Wolność, Równość i Braterstwo, odzywa się do całego narodu w imię najwyższej potrzeby na teraz, i w imię rzetelnej rękojmi potęgi i chwały na przyszłość.

Usamowolnienie ludu od wszelkich ciężarów i przywilejów szlacheckiego urzędnictwa własności. Usamowolnienie klas oświeconych z pod przemocy praw i obyczajów, tamujących ich umysłową dzielność. Usamowolnienie całego narodu tak z niewoli zewnętrznej jako też z niewoli wewnętrznej układu społeczeńskiego, utrzymywanego dotąd samą tylko siłą ucisku.

A więc wolność cywilna i polityczna dla wszystkich bez różnicy wyznań i pochodzenia.

Równość obowiązków i praw dla wszystkich, także bez różnicy wyznań i pochodzenia, zaręczona tak cywilnymi jak politycznymi i religijnymi ustawami narodu.

Wychowanie publiczne, przystępne a nawet obowiązujące dla wszystkich, jako rękojmia i środków używania wolności i równości, jako ułatwienie i tytuł do publicznych urzędów.

A więc Braterstwo, jako dusza i serce wszelkich stosunków między obywatelami kraju, rozciągające swą opiekę nad każdym cierpieniem — podające rękę każdemu upośledzeniu — wlewające w naszy narodu uczucie wzajemnej miłości i wzajemnego szacunku — wzbudzające w nich potrzebę łączenia się, stowarzyszeń, jako najskuteczniejszego środka do łamania trudności na drodze rozwijania wszelkich szlachetnych celów pracy.

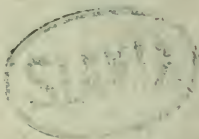
Oto jest główny zarys warunków demokracji. Któż z dobrych Polaków przeciw nim swe *veto* położy? Wszak bez nich, Bóg nam nie odpuści starych i nowych grzechów naszych, i pomocy nam nie udzieli w wielkiej naszej pracy odbudowania Ojczyzny. Napróżno wyciągalibyśmy ręce do zagranicznych przyjaciół naszych — napróżno zbroilibyśmy dłoń naszą i krew przelewali; — bez wzajemnej miłości, z której demokracja swoje nadzieje wyprowadza, nie wrócimy do dzielności narodowej — a bez narodowej dzielności, wywołanej ujęciem uczuć, myśli i interesu całego ogromu niższych warstw społeczeństwa polskiego, nic nie zrobimy; tylko nowe karty do dziejów narodowej martyrologii dołączymy.

Na gruncie więc demokracji, pojętej i zrozumianej duszą polską, bez uprzedzeń i zawiści, pracujmy i czuwajmy nad sprawą Ojczyzny na-

szej. Tam spoczywa najskuteczniejszy środek porozumienia się i połączenia, dziś na drodze przygotowawczych, a jutro może na drodze stanowczych usiłowań narodu. — A przede wszystkim pamiętajmy, że bierność jest śmiertelną chorobą.

KONIEC.

ok. 1890-1900







PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DK
437
M37

Mazurkiewicz, Jan Wincenty
Demokracja polska i jej
przeciwnicy

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 05 25 05 002 0